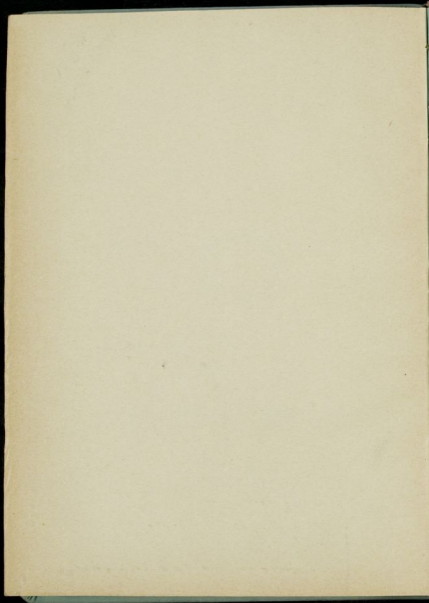
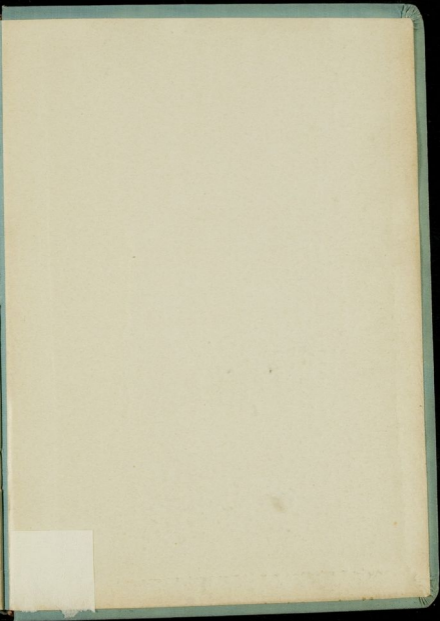


4 2.001.580





89540



# „Bajki Niekrasickiego“

napisał

Kazimierz Gliński



WARSZAWA. 1910  
NAKLADEM JANA FISZERA. NOWY-ŚWIAT 9



4 2.001.580



„BAJKI”

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17



## OFIAROWANIE.

KAROLOWI ŁAGANOWSKIEMU

w dowód uznania, że tak słowa jego,  
jak i czyny nigdy bajką nie były.

Dobrze jest czasem,  
Gdy życie kwasem,  
Zamiast się skarżyć lub fukać:  
Zapalić fajki,  
Zajrzeć do Bajki  
I w niej mądrości poszukać.

Dużo rozgrzeszy,  
Nieraz rozśmieszysz,  
Rozczuli, jak przyśpiew grajka —  
Zagadką stanie,  
Zrodzi pytanie:  
Bajka-li to, czy nie bajka?

Nie jest jej celem  
Być zła mścicielem,  
Ani się zmieniać w oprawcę —  
Lecz wady, błędy,  
Które są wszędy,  
W słodkiej pokazać potrawce.

Nie zawsze morał  
Człek z niej wyorał,  
Zobaczył konterfekt grzechu;  
Czasem w jej treści  
Humor się zmieści  
I śmiech zadzwoni — dla śmiechu.

Dla niej są obce  
Graniczne kopce,  
Kmieć w świtce, czy pan w kitajce,  
Względy przyjaźni,  
Kłamstwo z bojaźni:  
Ja—ty—on znajdziem się w bajce.

Druga osoba  
Mi się podoba,  
W jej siewbie niema kąkolu —  
I coś mnie nęci  
W Twojej pamięci  
Wyryć się głębiej, Karolu!

A wybacz, proszę,  
Że Ci przynoszę  
Te Bajki w znanem okryciu —  
Wszak, bez ochyby,  
„Czaple“ i „Ryby“  
Widzisz nie pierwszy raz w życiu.

Zatem — nie nowa  
Będzie osnowa,  
Choć w treści znajdziesz odmianę:  
Więcej ironji  
Gorzkiej zadzwoni,  
Lecz... widzisz — to krwią pisane!

## WSTĘP DO BAJEK.

Był literat, co przeszłość narodu splugawił,  
Moralista, co nierząd w swych powieściach sławił,  
Ateusz, co religie mając za insekty,  
Stał się nagle zelantem najciemniejszej sekty;  
Poeta, który więcej nałgał, niż potrzeba,  
Dziennikarz, sprzedający się za kromkę chleba,  
Filozof, zdradzający brak jej w każdej strofie,  
Nad wszystkie filozofie, kochający Zofję;  
Endek, ku realistom puszczający oko,  
Pedek, na wązkim stołku siedzący szeroko,  
Wydawca, który robił grosz z autorskiej nędzy,  
Mnich, który, wierząc, zrzucił sutannę coprędzej,  
Autor, co nawet dobrze nie znał gramatyki,  
Wieszcz, co zdejmował słońca z pomocą motyki,  
Tłum krytyków, który się do ziemi im kłaniał,  
Ogół wreszcie, co na to patrząc — obaławiał.  
— A cóżto jest za bajka?... Bieda z tem być może  
Nie mała — boć to wszystko między prawdy włożę.

## CZAPLA I RYBY.

Czapla stara, jak to bywa,  
Trochę ślepa, trochę krzywa,  
Gdy już ryb łowić nie mogła,  
Na taki się koncept wzmogła:  
— „Ryby lubel.. rzecze tedy —  
Nie czujecie własnej biedy,  
A tu pan tej wodnej szyby,  
Chce staw spuścić, was zjeść, ryby“!  
Ryby w płacz... Wyrażna zguba!..  
— „Ratuj! zbaw nas, czaplo luba“!  
— „Niedaleko jest staw długi,  
Głęb jak lustro, ot — raj drugi!  
Tam przeniosę was, rybeczki,  
Idąc cicho brzegiem rzeczki,  
Gdzie łozinka sennie szepce,  
Wietrzyk w jaskrów śpi kolebce.  
Pluśnij na wierzch, bo w fal klasku  
Ja nie słyszę cię, karasku!  
Ku brzegowi podpłyn, linie,  
Bo nie dostrzedz cię w głębinie —

W mój dziób śmignij sam, szczupaku,  
Boś zbyt zwinny, nieboraku!“ —  
Ryby wszystkie, w szybkim biegu,  
Przypłynęły wnet do brzegu.  
Czapla patrzy ślepem okiem,  
Ku karaskom sunie bokiem,  
Trochę okoń się przeciwi,  
Ale karp się już nie krzywi:  
Bierze w dziób swój, idzie w trawy,  
Drze ze skóry, łupi stawy,  
Postępując: praca! praca!..  
I po nowy łup powraca.  
Widząc jej apetyt taki,  
Wnet posuną się i raki —  
Opuszczają stawu szyby  
Na wyścigi raki, ryby —  
I radują się bez miary,  
Że smakują czapli starej.

## CZYŻYKI.

— „Czego płaczesz?.. staremu mówił czyżyk młody—  
Wszakże większe masz w klatce, niż w polu wy-  
[gody?“

Starowina aż załkał i tak się pożali:

— „Mieli dać figę z makiem, a bez maku dali“.

## SKOWRONEK.

W czasy gorące,  
Na łące,  
Pasły się społem  
Osioł z wołem —  
Wół sapał, osioł dmuchał,  
Na topoli gołąb gruchał,  
Skowronek śpiewał radośnie,  
Dodając wdzięku wiosnie,  
A nad rzeczulką owca srebrno-biała  
Bezczała.  
Przyszeli gospodarz z parobkiem pospołu,  
Osła wprzągił w kierat, rzeźni oddał wołu —  
Nadleciał jastrząb, wziął się do gołębia,  
A strzelec stuknął jastrzębia,  
Wilk zaś przez kręte manowce  
Przyszeli po owce.  
Skowronek śpiewał czule i radośnie,  
Dodając wdzięku wiosnie.



## CHŁOPCY I ŻABY.

Koło jeziora,  
Z wieczora,  
Chłopcy biegali  
I na żaby czuwali —  
Choć nie jedna wypływała  
W łeb kamieniem nie dostała.  
Aż pochwalić dziatwę chce się,  
Tak to grzecznie się bawiło...  
— Prawda!.. tylko w moim lesie  
Kamieni wcale nie było.

## MĄDRY I GŁUPI.

Pytał mądry głupiego: na co rozum zda się?

— „Na wiecheć — odrzekł głupi — gdy jest po nie-  
[wczasie;

Jeśli przed czasem przyjdzie: słaby doświadczeniem,  
Wszechchrząającego głupstwa bywa potwierdzeniem“.

— „A gdy w sam czas? — rzekł mądry... Cóż mi  
[powiesz, bratku?

Na to głupi: — „Ba!.. nie znam takiego wypadku“.

L W Y.

Kłótnia była nieprzewlekła — —  
Raz do lwicy świnia rzekła:  
— „Żal mi ciebie!.. luboś godna,  
Mniej odemnie jesteś płodna.  
Patrz na moją zgrają świnków,  
Co tu córek, co tu synków —  
A wszystko jednym pomiotem“!  
Na to lwica: „— Wiem ja o tem —  
Ródź ty dziesięć — cztery — dwa...  
Ja jednego, ale — lwa!“  
Dumne słowa! lecz cóż twoja  
Pycha znaczy, lwico moja?..  
Księgi skryły ideały,  
A zaświnił się świat cały.

## WODA I WINO.

Widząc raz wino, jak pies spragniony od znoju,  
Zaczął chleptać językiem chłodną wodę z droju —  
Wstrząsło się i zaczęło tak przymawiać wodzie:  
— „Ja panom, ty psom, widzę, słyżysz ku wygodzie  
— „Cierpliwości — (ta na to) — mój trunku kochan  
Zobaczysz, jak cię pijąc, na psy zejda pany“.

## TADEUSZEK.

Raz swawolny Tadeuszek  
Nałapał flaszeczkę muszek,  
A niechcąc ich morzyć głodem,  
Ponarzucał chleba z miodem.

Widząc to ojciec przyniósł mu piernika,  
I nic nie mówiąc drzwi na klucz zamyka.  
Rzecz całą pojął wnet chłopczyną małą:

Zjadł piernik cały —

I, gdy najutrz, w rodzicielskiej czasce  
Tłuką się myśli zajęte dziecięciem —  
Wpadł Tadeuszek i krzyknął z przejęciem:  
— „Tatuńciu!.. muchy znów w flaszce!”

## S T A Ś.

Staś na sukni zrobił plamę,  
Płacze i przeprasza mamę.  
— „Synku luby! rzecze mama —  
Na sukni się pierze plama;  
Ale strzeż się moje dziecię,  
Brzydkim czynem splamić życie.  
Łatwość grzechu — to mizerja  
Duszy ludzkiej, a na duszy  
Brud nie strzepie się, nie skruszy  
Wnajgortęszych myty łzach!“  
— „A to podła jest materja!“  
    Krzyknął Stach.

## ZBYTEK.

Zawdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnem:  
Zmarł bogaty pasibrzuch w stękanu okrutnem,  
Zmarł w wilgotnej piwnicy nieszczęsny głodomór,  
Co jednej nitki złotej nie wysnuł z lat przędzy:  
Ten z nadmiaru rozkoszy, ten z nadmiaru nędzy—  
Wstrzemięźliwy też umarł... Dla czego?—Był pomór.

C U D.

Doktór, widząc, że mu się lekarstwo udało,  
Zaczął częściej je dawać. Cóż z chorym się stało?  
Za drugim, trzecim razem skutek jednakowy —  
Za czwartym — omdlał całkiem, za piątym — wstał  
[zdrowy.



## ORZEŁ I JASTRZĄB.

Orzeł, nie chcąc się podłem polowaniem bawić,

Postanowił jastrzębia na wróble wyprawić:

— „Pracuj za mnie, służalcze!.. taka latanina

Za żerem, nie utuczy królewskiego syna“.

I jakże na tem wyszedł ptak wielkiego rodu?

Jastrząb — utył latając, a orzeł — zdechł z głodu.

ABUSZEJ, TAIR I TATUJ-SUŁTAN.

— „Winszuj ojczel! rzekł Tair... Wciepłem chodzę

[futrze:

Jutrom zięciem sułtana, wezyrem pojutrze“.

Lecz z twarzy Abuszeja patrzy chytrość lisia:

— „Bacz, synku! czy Tatuja nie zadłabią — dzisiaj“!

## ZÓŁW I MYSZ.

Mysz miała stałą dziurą, gdzie wygodnie żyła.

Żółw nosił dom swój z sobą, aż mysz się żaliła.

Lecz żółw jej wytłómaczył to swoje szaleństwo:

— Ciebie rodzi Krakowskie, mnie — Poznańskie Księ-  
[stwo“.

## WIETRZYK WSCHODNI.

Do czego dąży „Kultura“?

— Nasamprzód, by mieć łeb tura,

A potem, by krzyknąć: ura!

## U G O D A.

Nad strumykiem, co wśród pasiek  
Płynął — (bystra bystra była woda) —  
Z jednej strony stanął Jasiak,  
Z drugiej strony Hanka młoda.  
Kłócili się rok, bez mała,  
O władanie pasieczyskiem,  
Ale Jasio stał, jak skała,  
Opór Hanki był jej zyskiem.  
Czas — praw Hanki nie osłabił  
Do pasieki i ogrodu —  
Ale Jaśka zapach wabił,  
Lipowego zapach miodu.  
Pół pasieki miał już Jasiak,  
Większą nawet ilość uli,  
Lecz Jaśkowi z wszystkich pasiek  
Zasmakował miód Hanuli.  
— „Hanusz moją poci sprzeczka?  
Trza ustąpić coś ze swego:  
Ty troszeczka, ja troszeczka,  
Coś z mojego, coś z twojego;  
Nad strumyczkiem wisi kładka —

Ty krok zrobisz, ja krok także;  
Wszystko pójdzie nam jak z płatka,  
Pokochamy się — a jakże!..“  
Słyszac, że tak mówi czule,  
Postawiła krok — na zgodę...  
Jaś uściskał wnet Hanulę —  
I... całując — rzucił w wodę!

„ZARAZ-ZARAZ“.

Miała ładną chałupę i winnicę... W spadku  
Otrzymała to wszystko po rodzonym dziadku.  
— „Co, stary!.. niechno ja się wezmę do roboty,  
Chałupę tę rozwalę, postawię dom złoty“.  
Wtem czas w okno zapukał: „Gospodyni—nużel  
Winogrona dojrzały, a śpiesz — ja posłużę“.  
— „Zaraz-zaraz!.. poczekaj tam stary u płotu,  
Ino zepnę koszulę, a zrobię wór złotu“.  
Torbę dużą uszyła... Lecz, nim za próg wyszła:  
Winogrona opadły — Czas poszedł — Śmierć przyszła.

„STZYŻONE” „GOLONE”.

Znany upór niewieści  
Jest dziś zdaniem chybionem.  
Wiecie przecie choć z treści  
O „strzyżonem”, „golonem”.  
Niech z was nikt się nie śmieje,  
Tylko przyjrze się bliżej —  
Dziś inaczej się dzieje:  
Żona strzyże, mąż strzyże.



## INNE CZASY.

Dawniej kowal przewinił, wieszano ślusarza —  
Dzisiaj inaczej się zdarza,  
Całkiem się już innego trzymają sposobu,  
Idąc sprawiedliwości gościńcem ubitym:  
Gdy nie wiedzą, czy wina przy tamtym czy przy tym:  
Wieszają obu.

## KRNĄBRNY JAŚ.

Bił ojciec dziecię różgą, że się nie uczyło — —  
Gdy odszedł, dziecię różgę ze złości spaliło —  
I cóż zarobił ojciec, że kijem je zwałil?..  
— Rękę zwichnął w łopatkę — a Jaś książki spalił.

## WALLENROD.

Sto ballad spłodził form różnych i tonów,  
Trzysta dramatów zawikłanej treści —  
Szafa pisarza onych ksiąg nie zmieści —  
Choć była wielka, jak gmach telefonów.  
Gdy raz gościnne otworzył był wrota,  
I brać po piórze weszła na pokoje —  
Krzyknął, wskazując na te księgi swoje:  
— „Oto są grzechy mojego żywota!“

## DOBÓR NIENATURALNY.

Wierźcie, nie wierźcie sobie, wasza rzecz—jak chcecie!  
Ale dziwne bywają wypadki na świecie,  
Anomalja w naturze dotąd niepojęta:  
Mąż—baran, żona—sroka, a dzieci—cielęta.

## RECEPTA DR-A MU.

Że chora

Maryś była, wezwano z miasteczka doktora.

Lecz i krowa się chłopu zwała w oborze,

Ni wstać nie może,

Ni ruchnąć się, choćby ją siekł setnemi biczu

A tylko ryczy.

Chłop w łeb się stuknął... Rozum przecie w głowie—

Dla dwojga naraz lekarza sprowadzi:

Niech radzi

Żonie i krowie.

Lekarz wyrznął receptę, nie myśląc ni troszki:

Mikstury flacha — krowie, dla Marysi — proszki.

Chłop leki

Niebawem przywiózł z apteki.

Lecz nowy kłopot, nowy zamęt w głowie:

Zapomniał: co żonie, co krowie? —

Kręci się, jak szczygieł w sidle —

Lecz, że małżonkę kochał więcej, niż swe bydło,

Że sporo lekarzowi grosza się dostało,

Że mikstury miał dużo, proszków cości mało:

Macnął się po tysej głowie,  
Precz goniać myśli ponure:  
    Zonie — miksturę,  
A proszki wsypał w pysk krowie.  
I patrzcie jaka rzecz wyszła,  
W medycynie całkiem nowa:  
    Maryś — do zdrowia przyszła,  
    A zdechła — krowa!

## KULAWY I ŚLEPY.

Wiódł ślepy kulawego — dobrze im się działo:  
Bo ślepy wierzył w słońce, choć zmierzchno, ściemniało;  
Wzięty kwiat róży wacha, choć na dnie kielicha  
Wije się robak brzydki, kwiat, wędnąc, usycha;  
Nie widział, jak zrywają laur w kucharskie kosze,  
Jak zdroj czysty się mąci i błoci potrosze;  
Jak łzy z błękitnych oczu spłynęły panienki,  
Gdy różowy list jakiś wypadł z drżącej ręki —  
Nie widział zapomnianej w pustkowiu mogiły,  
Zabitego gołębia, serc z kamiennej bryły;  
Brud żaden w ślepe jego oczy nie uderzył:  
Czuł ciepło, zapach kwiatów... W piękność świata  
[wierzył.

Kulawy rad był także — nie on był kaleką:  
Na górze sto dział dojrzał, sto wozów nad rzeką  
Czerwonym krzyżem znacznych. Śmieli się żołnierze,  
Gdy on kulał, a oni porzucali leże  
I szli, równo, w gwar walki z bagnietami w rękę,  
I śmierć tym nieśli, których usta pełne jęku  
Były i skarg — i — Marsa zwycięskim pochodem,  
Nad niejednym zagonem, niejednym narodem  
Tak przeszli. I ból dziwny chromym człekiem ruszy  
Nad tem charłactwem myśli, nad kalectwem duszy,  
Nad niedołęstwem tłumu, nad bezsilną siłą — — —  
Wiódł ślepy kulawego... I dobrze im było. —

## DOBRE MNIEMANIE.

Spojrzała małpa w dno studni:  
— „O, rety!.. co za dziwadło!“  
Zawrzała, aż ci zadudni  
Ujęte w drewno zwierciadło.  
Gniewna, że taka poczwara,  
Po bożym świecie tym chodzi:  
Skacze, w dłoń bije, zawodzi,  
Pluciem precz wygnąć się stara;  
W czystym wód lustrze się grzebie,  
Własnej brzydoty bezwiedna — — —  
O, małpo!.. czy to ty jedna  
Nie umiesz rozpoznać siebie!



## ANIOŁEK.

— Mam ołtarzyk—brak mi księdza, a więc myślę

[sobie:

Mam aniołka, urwę skrzydła—księdza z niego zrobię.

Jak mysz wielka wśród dziecięcych bawideł zaświta:

Anioł zniknął, ksiądz nie wyszedł—przyszedł marjawita.

## MAŁŻEŃSTWO.

— Chwała Bogu! raz przecie małżeństwo przykładne  
Widzę, uprzejme, zgodne, szczęśliwe, nie zradne,  
Idące z wytrwałością do wspólnego celu“...

— „Gdzieżżeś ty je zobaczył?..“ — „W Bajce, przy-  
[jacielu.“

## HAMLET.

— „Być albo nie być!.. oto jest pytanie,

Gdy ani tutaj, ni tam szczęścia niema!“

Ofelja na to: — „Chodźmy na śniadanie,

Rozwiążem później to wielkie problema“.

I Hamlet poszedł — — —

## NAPOLEON.

Na fortepian narzekala  
Rozstrojona juz gitara,  
Ze, gdy ona piosnke grała,  
Sluchala ja gwardja stara,  
Spieszyl hulaj gora, lasem,  
Z harmonja sie dzwiekow kumal,  
Napoleon nawet czasem  
Nad gitara sie zadumal.  
— „Ty mi wziales berlo moje,  
Fortepianie, sila brzmienia —  
Zapomniana w kątku stoję,  
Pelna wspomnień — bez wspomnienia!“  
Lecz fortepian zal pokona  
Lat umarłych wizja stara:  
— „Daj mi dzis Napoleona,  
Zechce toba być, gitaro!“

## D Z W O N.

Czuję, że bajka wyjdzie z twarzyczką żalowaną:  
Dzwonił dzwon na dzwonicy, a, że dzwonił głośno  
I budził snem przytulnym zmrużone powieki,  
Więc wyrwano mu serce... Dzwon umilkł na wieki —  
Lecz ludzie spać nie mogli, bo im się marzyło,  
Że to wyrwane serce w ich piersi wciąż biło.

## Ż M I J A.

Ukryty pośród drzew cienia,  
Snuł się robaczek lichy —  
Tylko blask jego promienia  
Szerokiem światłem do koła  
Słał się, oświecał zioła,  
Łagodny, cichy.  
Wtem z kszu wypelza gadzina  
Jakąś szczeliną ciasną —  
Na wardze złości drży ślina...  
I groźnem żądlem go wita —  
— „Co do mnie masz?” ten spyta —  
— „Świczysz za jasno!”

## ROZSTRZYGNIĘTY SPÓR.

Swinia z małpą — ot, tak sobie  
Pokłóciły się raz obie.  
Słowa lecą jak z przetaka:  
A, ty taka! ty owaka!  
W zapalonej kłótni gniewie,  
Chcąc postawić rzecz na jasno,  
Gdy wzajemnie krzywdy czynią —  
Jednocześnie prawie wrzasną:  
— „Małpą jesteś!” — „A ty świnią!”

## KRUK I LIS.

Kruk na drzewie siedząc sobie,  
Kawał sera trzymał w dziobie—  
Lis, zapachem przynęcony,  
Zrobił niskie trzy ukłony,  
I podnosząc łeb owalny,  
Wnet uderzył w hymn pochwalny:  
— „Wisiliła się natural...  
Co za dziobek! co za pióra!..  
Jestem pewny,  
Że i śpiewny  
Głos masz: takich nie uczyni  
Trelów, jak ty, Battistini,  
Ulubieniec wyższych sfer — —  
Kruku! uderz no w staccato!“  
— „Nie ma głupich!“, kruk mu na to —  
I zjadł ser.



## MATECZKA.

— „Mateczko! rzekły raz koziołki —  
Czem my jesteśmy doprawdy?  
Bo mówią wszędzie i zawdy,  
Że z nas rogate aniołki“.  
Łza z oczu mateczki cieknie;  
Pokiwa głową i beknie:  
— „Świat zawsze zło wynajdywa  
I kłamie wciąż w oczy żywe:  
Ja — owca jestem prawdziwa,  
A wy zaś kozły prawdziwe!“

## K O M E T A.

Płynie gość straszny, płynie przez niebieskie błonia,  
Niesie światu zagładę i jestestwu wszemu —  
Drzy Paweł, Gaweł skomli, lży leje Frydonia,  
Nie wiedząc w trwodze bóstwu modlić się jakiemu.  
Ale przeszedł gość straszny i świata nie zwałił,  
Nikt już o nim nie mówi, na niego nie szemrze;  
Mimo to, choć się na mil miljardy oddalił:  
Zmarł Paweł, Gaweł później — i Frydonja zemrze.

## G A I K.

Nie wszystkim się uroki uśmiechają wiosny:  
Poeta do dziewczyny skreślił list miłosny —  
Mówił o prawach serca, złotą nić przewlekał,  
Rwał przesądów sieć starą i... w gajku czekał.  
Ale pozbył się prędko marzonego raję:  
Dziewczę w domu zostało — brat poszedł do gaju.

## VEUVE-CLINGOT.

Raz hołysz trochę grosza wygrał na loterji,  
I pragnąc choć raz folgę dać swojej mizerji,  
Poszedł do zacnej knajpy, otwartej do rana  
I kazał sobie przynieść butelkę szampana.  
Próbuje... Lura kwaśna!.. — „Tfy!.. djabeł wie za co  
Frajery płacą tyła!.. smaczniejszy tyk gdańskiej!“  
Wino się oburzyło: — „Milcz, głupie ladaco!..  
Nie za szampańskie płacą, ale za szum pański.“

## LEW I BYDŁO.

Lew wspaniały, by dumy obudzić poczucie  
I godność lwią — zwierzętom nadał konstytucję.  
— „Co?.. mamy same rządzić z łap swoich zdjąć  
[pęta?“

Zrzekli się marcepanu — zwyczajnie zwierzęta.  
Aby to wytłómaczyć jest morał doniosły:  
Pęta — nie w łapy bydła, lecz w ich dusze wrosły.

## K A W K A.

— „Wiesz, wróblu! strasznie skrzydła zaszargałeś  
[w błocie—

Mówiła sroka, siedząc na drzewie przy płocie—

Oszukałeś sikorę, kilka ziarn przenicznych

Skradłeś w śpichrzu, że innych przestępstw wielolicz-  
[nych

Nie wymienię... Cześć, honor— to zwykła zabawka  
Dla ciebie“...

— „Któż ci o tem wszystkim mówił?“.

— „Kawka“.

## DZIECKO SZCZĘŚCIA.

Miłe złego początki i koniec radośny:

Filidor chciał Frydonji mieć uścisk miłośny,

Której włos lśnił się złotem niby puch jedwabi,

Która wszystkich odtrąca a każdego wabi.

Jeden Filidor szept jej słyszał: — „Filidorze!..

Niech już, jak chcesz... tak będzie — — Jutro... o tej

[porze“...

Dziecko szczęścia!..-któż dotąd w sukcesach mu spro-

[stał?..

Dostał, co chciał i czego nie chciał także dostał.

## WOLNOĆ TOMKU...

Wlazł Gawel nieproszony do mieszkania Pawła,  
Psocił tak, że się pozbyć chciał raz Paweł Gawła  
I wyjść bez większej szkody —  
Bo jakże: tu kubał wody  
Wyleje Pawłowi na głowę,  
Tam suknie nowe  
I kurtkę futrem podszytą  
Weźmie mu — nawet do portmonetki  
Sięgnie, gdy mrugną na niego facetki  
Z „Aquarium”: skoczna Nunia, albo Ziućka Fortecki;  
Codziennie lata z wizytą —  
O Gawle tylko wiedzą i mówią sąsiedzi,  
A Paweł siedzi  
Bez portek.  
Zabrakło cierpliwości, tedy za kij chwyta:  
— „Fora ze dwora!” — „Z jakiej racji?” Gawel pyta —  
— „Spokoju nie mam przez ciebie —  
Żadne się prosie nie grzebie  
Tak w śmietnisku, jak ty w mej izbie!” — woła Paweł  
A na to z emfazą Gawel:  
„Wolność Tomku  
W cudzym domku!”



## NA WSZYSTKO JEST RADA.

— „Mój kochany, jak to zrobić?  
Mam ja kamienicę —  
Chciałbym o nią targu dobić —  
Targ idzie na nice.  
Prawda, że ta kamienica,  
To rupieci fura:  
Każda izba tam — ciemnica,  
W każdej ścianie — dziura.  
Wilgoć kapie — człek poprostu  
Ginie od męczarni;  
Ściany gają się z porostu,  
A zimno, jak w psiarni!  
Wrzaśniesz, naciągając giezło —  
Słowem — daj ją katu!..  
A chciałbym wziąć sumkę niezłą“...  
— „Idź do magistratu.“

## WILK I BRYTAN.

Wiluś pewny siebie  
I władztwa swego w lesie, gdzie, jak knur się grzebie,  
Już nieraz przeskakiwał przez kopce graniczne,  
Dusząc bitne koguty i prosięta śliczne,

Nawet we własnym domu  
Nie darował nikomu,

Czy to był Wójtka Śląski, czy mazurska Cleo:

Czuły na zbiory,

Do ich obory,

Na nic nie dbając

Szedł, powiadając:

„Sic wolo, sic jubeo!“

Znał psy różne: ogary, charty, wilkodławy,

I staczał walki z niemi bez żadnej obawy.

Raz rzucił światu groźbę, że panem być musi

Zwierząt wszystkich i jako pan przez nie powitan —

Słyszał to brytan,

Który zawsze spokojną odwagą się szczycił —

I za łeb chwycił..

Wilk się zaksztusił —

Ale czy brytan go zdusi?

Bajka nic nie wie, prawda chce — by zdusił! —

## PRZEPIÓRECZKA.

Kwilifa w rzepaku — tak czule,  
    Że siadł poeta na górze  
I w snach się słodkich kołysał,  
    I marząc, na bibule,  
O tej kwilącej przepiórcze  
    Sonet napisał,  
Jakby to za nią boso  
Poleciał zaraz w proso.  
Skończywszy — zawołał skromnie:  
    „Pódź, przepióreczko do mnie!”  
Drgnęła roślinki gałązka...  
O, maju! doczekał znaku — —  
Z warząchwią w ręku, z rzepaku  
    Folwarczna wyszła gąska  
I, nie wstrzymana sonetem,  
Odplaci mu trioletem,  
    Że o tej sprawie  
W niejednej wspomniał oktawie,  
    A na bibule  
Gdzie dawniej: „Pit-pilit“ stało —  
Napisał ręką omdlałą,  
Bez prawdy nadużycia:  
    „Z walk życia!”

R A K.

Chciał wiedzieć, co jest w Warszawie,  
 Rak, który w stawku za Pragę,  
 Przy kamienicy tuż prawie  
 Siedział i myślał z powagą:  
 „Mówią, że jestem niezdolny  
 Odczuć postępu wspaniałość —  
 Prawda, że krok mam powolny,  
 Ale szaloną wytrwałość.  
 I nie brak mi też odwagi  
 Na miasta przysiąc choć skrawku,  
 Tem bardziej, że mam do Pragi  
 Trzy kroki tylko od stawku.“  
 Więc ruszy z miną junaka,  
 Aż się od forsy skorali —  
 Lecz, im był szybszy chód raka,  
 Tem Praga była wciąż dalej,  
 Aż się rozwiała w mgłę mleka.  
 I rak mój zesmutniał duchem:  
 — „Idź postępowym tu ruchem,  
 Gdy przedmiot żądzy ucieka!“  
 Wiara się raka zachwiała  
 W tem rozmyślaniu zawilem —  
 — Lecz Praga na miejscu stała,  
 A tylko rak mój szedł tyłem.

## JEDNOŚĆ I ZERO.

— „Kto jest twórcą miliona?.. Ja!.. niech sześciokrot-

[nie

Zbliżę się do jedności, co stoi samotnie

I z wielkiem ducha strapieniem

Duma nad swem poniżeniem!”

— „Masz słuszność!.. rzecz Jedność z właściwą skrom-

[nością —

Ja jestem zawsze jednością

I godzę się z przeznaczeniem —

Ty zaś, pyszałku dumny z wydętym obliczem,

Miljonem jesteś przy mnie, lecz bezemnie — niczem!”

## MAŻ I KOCHANEK.

Piękna pani na sofie leżała,  
Tęcza kwiatów koło niej gra żywa —  
Ja myślałem, że to róża biała  
W otoczeniu swych siostrzyc spoczywa.  
W tem z hałasem w drzwiach stanął mężczyzna:  
— „Znowuś chora?” — „Tak!” — krótko odpowie —  
Brew ściągnęła... Ach! każdy to przyzna,  
Że brwi takiej nie lubią mężowie.  
Z tą brwią gniewną, z zapartym oddechem  
Pozostała... Mąż wyszedł na ganek.  
Nagle pani skoczyła z uśmiechem —  
Do pokoju wszedł cicho kochanek.  
I zabrzmiało gołębie gruchanie,  
Jakieś szepty rokoszne, łabędzie...  
Niech mąż każdy kochankiem się stanie,  
A na pewno kochanków nie będzie.

## DEDYKACJA.

Łatwiej nieraz napisać stos wierszy,  
Niż dedykację podniosłą,  
Gdzie natchnień wiosło  
Ma krąg fantazji mniej szerszy:  
I mój Pafnucy na potęgę  
Spocił się, zanim pani Mirze,  
Napisał, dedykując księgę:  
„Siostrze po Duchu, brat po Lirze.“ —

## PIĘKNY PAN.

Złodziej skradł buty... Wiadomo,  
Że trzeba łapać złodzieja — —  
Miasto, toć przecie nie knieja  
I dachy nie kryte słomą,  
Gdzie można skryć się do czasu  
A później umknąć w cień lasu.  
Złapali — — zimą to było — — —  
Stanął z obliczem stroskanem  
Przed groźnym lecz pięknym panem,  
Co wołał w szlachetnym szale:  
— „Ludzie to, czy szakale?”  
A chłopcu w piersi coś biło,  
Jak sygnaturka kościelna,  
A taka błądź śmiertelna  
Oblała lica zdrętwiałe,  
A takie usta miał białe  
I nędzą zjedzone ciało,  
Że ono chłopiątko małe  
Wyrzutem przedemną stało.  
Pan buty skradzione wkładał,  
Grzmiał na rozpustę i badał:  
— „Jak imię?” — „Jacuś” — „Nazwisko?”



— „Ja—panie—niemam nazwiska“  
— „Matka?... „Wśród cmentarzyska.“  
— „Ojciec...?“ Tu podszedł—i blisko  
W twarz spojrział... Była mu znana:  
Te oczy, te rysy drobne  
Tak dziwnie były podobne  
Do tego pięknego pana.

## DWIE DUMY.

Uczony, znany światu a chluba narodu,  
Przedstawiony był księżnej dumnej z swego rodu;  
Proszony, usiadł przy niej — i wnet księżna pani  
Wsiadła na heraldykę i jeździła na niej.  
Krewieństwa, pokrewieństwa lała pełnym dzbanem:  
Pradziad był wojewodą, prapradziad hetmanem,  
Tego zrodziła tamta, tamtego ten spłodził,  
Jakby nie każdy człowiek płodził się i rodził.  
Wtem pyta uczonego o ród... Ten oniemiał — —  
O dziadku mało wiedział, herbu wcale nie miał;  
O nazwisku głośnego tak dziś profesora,  
Cosik wiedziano wczora, nic a nic zawczora — —  
Uśmiechnął się... Dostrzegła uśmiech księżna pani:  
Był z tych, co trochę kole, trochę dumę rani:  
— „Aa!.. rzekła z lekkim marszem niechęci na czole—  
Zasług ojców, ich znamion: sasów, krzyżów, podków  
Profesor nie uznaje?” — „Co zaś!.. tylko wolę  
Zostać przodkiem potomkiem, niż potomkiem przod-  
[ków.“

## R U R Y K.

Po tysiącu latach siadł na tronie  
Dawny władca ziemi, pan gromowy —  
I gdy tłumy są przed nim w pokłonie,  
On jął mówić, niby dzwon spiżowy:  
— „Wieków setka, ludu mój kochany!  
A tak lata szybko biega... biega!..  
Co tu slychać? jakie zaszły zmiany?“  
I tłum odpowiedział: — „Nic nowego!“

## NAPOLEOŃCZYK.

W Starem-Mieście, na facjatce,  
Siedzi sobie dziaduś stary —  
Nad nim wisi szczygieł w klatce,  
Kurantowe tną zegary;  
Szczygieł, dawnych dziejów świadek,  
Kiedy Grunwald był i Unia —  
Wychował go prapradziadek,  
Wypieściła prababunia.  
Stary wiarus, gdy go jęła  
Nieraz tęskność do swej wioski,  
Zacznie: Jeszcze nie zginęła!  
Szczygieł wtórzy: Marsz, Dąbrowski!  
A kuranty, gdy w czas nocny  
Mary dziadzia nawiedzają:  
„Święty Boże! Święty Mocny!“  
Bez przymusu same grają. —  
Ćmi łożówka, złote skierki  
Na słomiane lecą łożko —  
On wziął szczypkę z tabakierki,  
Co mu niegdyś dał Kościuszko.  
Ciął lby wrogom siwą klingą,  
Stracił głowę w świętej sprawie,  
Pojął żonę w San-Domingo,  
Czworo dzieciak miał w Warszawie.

Stara zbliża się do niego,  
On zapłakał, kwili ona:  
— Czy pamiętasz Dąbrowskiego?  
— Czy pamiętasz Napoliona?  
— Robił oczko do waćpani,  
Jak do każdej z naszej wiary".  
— Dyc to nie on — to hułani...  
Zapomniałeś... stary! stary!"  
Snuje dalej nić srebrzystą,  
Do Hiszpanji myśl pomyka:  
Jak tam biło się siarczysto!  
Jaka grała dział muzyka!  
Widzi wawóz Somo-Siery —  
Z leżką o nim dziś wspomina:  
Napoleon dwa ordery  
Własną ręką mu przypina.  
Szczygieł w klatce, mróz na dworze,  
A on cudów zwiedza kraje:  
Stara gwardja umrzeć może,  
Lecz się nigdy nie poddaje!  
I on patrzy okiem śmiałym,  
Nie zgnębiony lat nalotem —  
— Ja go wprawdzie nie widziałem,  
Ale Or-Ot mówił o tem. —

## NIEŻLI LUDZIE.

Jak Boga kocham nieźli są ludzie!  
Śliczną z nich zalet uwinę wstęgę:  
Funio wciąż szczeka, jak Bryś w swej budzie,  
Jaś, ciągnąc czystą, łże na potęgę.  
A choć to życie idzie po grudzie,  
Pan Rupert z Łódziej nie gra frazesem:  
Dobroczynności został prezesem:  
Nim go zrobili poczcwi ludzie.  
Poeta nektar boski wysysał  
Z ustek kochanki... Po lubym trudzie,  
Drwiący z miłości sonet napisał,  
Aż przyklasnęli poczcwi ludzie.  
Pan Alfons, żyjąc ciągle w obludzie,  
Kwestarkom rzucił setkę z kasety!—  
„Znany filantrop“ wszystkie gazety  
W głos jeden biją... Poczcwi ludzie!..  
Tam, na poddaszach, złamane siedzą  
Dusze, a jednak serc swoich w brudzie  
Skalać nie chciały—o nich nie wiedzą  
I wiedzieć nie chcą poczcwi ludzie;  
Aż, gdy się z własnem sumieniem skłóca,

O częstochowskim zapomną cudzie:  
Błuznierstw nie znosząc, poczciwi ludzie  
Głaz potępienia w piersi im rzuca!  
Pan Feluś, żyjąc na świecie hojnie.  
Skradł dwakroć — niskość cyfr podziw budzi — —  
Papa zapłacił — Feluś spokojnie  
Próg przestępuje poczciwych ludzi.  
Tam braci różni nie mała scheda,  
Co na nich spadła po ojców trudzie —  
Rozwiodła stadło pani Prakseda...  
Jak Boga kocham, poczciwi ludzie!  
— Lecz gdzież jest bajka, która w uludzie  
Barw stając przy nas, myśl rozwesela?..  
Znamy Alfonsa, Praksedę, Fela... —  
— Bajkę-ście chcieli!.. poczciwi ludzie!

## MISTRZ LOGIKI.

Z męstwa spokojem, z powagą  
Właściwą mistrzom logiki,  
W tłum rzucał wciąż prawdę naga,  
Rozmyślał swoich wyniki:  
— „Gdy życie głupio-okrutne,  
Za grobem nicóż stateczna —  
Logika niechaj nie będzie  
W działaniach swoich więc sprzeczną:  
Precz rozwiać mary ułudne,  
Przesądów gmachy rozsadzić —  
O raju jakimś sny cudne  
Na ziemski padół sprowadzić.  
Używać, póki sił starczy —  
A potem — w serce miecz nagi!“  
— I rozkosz wychylił do dna —  
Zabić się nie miał odwagi.



## SZATAN I ŚWIATŁO.

Bóg stworzył światło... Szatan w złości uniesieniu  
Rzucił gniew — ale gniew się przepalił w płomieniu.  
Zatargał się duch czarny i z ogromną siłą  
Zasdrość cisnął — i patrzył... Światło się przyćmiło.  
Więc tryumfu swojego chcąc wydzwonić hasło,  
Kazał się rzucić Pysze — i światło zagasło.

## P A J A K.

Kołysał się raz pająk na swej wiotkiej nici  
I czekał, zali prędko w lot go wiatr pochwyci  
I z zielonej topoli przeniesie na drugą,  
Bo chciał mieć sieć po środku, więc nitkę snuł długą.  
Świerszcz, gaduła nam znany, podszedł do pająka:  
— „Słyszysz — rzekł — jakim śmiechem dzwoni na-  
[sza łąka,  
Gdzie wielce ci życzliwe szare świerszcze siedzą?  
Drwią, że chcesz napowietrzne budować pałace“.  
— „Nie dbam o to, co mówią... Gdy ukończę  
[pracę,  
Wtedy będę ciekawy słyszeć — co powiedzą.“

## PADYSZACH.

Padyszach, dziad zszarzany, z przewiedłą urodą,  
W zamczysku swoim chował odaliskę młodą —  
Nawiedzał ją codziennie z pełną perłą czarą,  
Sypał złoto, klejnoty — iście pańską miarą.

Młody janczar... nie perły — to rzecz oczywista!  
Lecz dawał jej ukradkiem pocałunków trzysta.  
Nie wiem, co chętniej brano — powiem jednak śmiało:  
Pocałunki paliły, złoto chłodem wiało.

— „Królu królów! raz krzyknął zbladły stróż zam-  
[czyśka —  
Z pułku janczar, z haremu pierzchła odaliska“.  
Podyszach się zamyslił... Wzdłuż, wszczesz przeszedł  
[harem:  
— „Dziwnie! rzekł — miała króla, uciekła z janczarem“.

## ALTRUISTA.

Rzekł Marcin do Jakóba: — „Zamieniajmy żony.“

Na to odpowie Jakób wcale nie zdziwiony:

— „Zamieniać?.. a to poco?.. Ot, jak skończę z tobą:

Swoją... zostaw u siebie, a moją — weź z sobą“.

## DZIEJE GRZECHU.

Zaledwie zerwała się z łóżka,  
Jak pośliznęła się nóżka.  
Przed samem śniadaniem prawie,  
To samo na murawie.

Jeszcze obiadu nie zjadła,  
A znów upadła.  
Po wieczery  
Także leży.

Ziemia rosy perłami, noc gwiazdami bryzga,  
Ona się ślizga —  
Przed wschodem słońca  
To samo — i tak bez końca!

## MEDIUM.

— „Wierzej mi, że nad światem zagrobowym władza,  
Nie jest czczem urojeniem, głów chorych wymysłem;  
Do prawdy tej doszedłem po badaniu ścisłem  
I mam już takie „medium“, co duchy sprowadza.“  
Uczony się nie bawił w żadne zapytania,  
Nie żądał, by mu źródło wskazano potęgi,  
Dłonią tylko uderzył o grzbiet wielkiej księgi:  
— „A ja — rzecze — mam „medium“, co duchy —  
[odgania“.

## PAN JACENTY.

Dziwny był ten pan Jacenty, —  
Wszystkim się podobać umiał:  
Chwalił stare fundamenty,  
Nowych gmachów głos rozumiał;  
Idąc z chorym sam utykał,  
Nawet kozła z nim wywróci...  
W dźwięk słowiczej pieśni wnikał  
I uwielbiał głos koguci.  
To też, gdy się z życiem zgniewał  
I na lepszy świat poskakał:  
Ksiądz nad ciałem rzewnie śpiewał  
A nad trumną djabeł płakał.

## V E N U S .

Starczyście się raz skłócić na Olimpie bogi.

— „Venus!.. rzekł Zeus — weź to jabłko, przedmiot  
[kiótni srogi.

Ten do siebie, ów do siebie chwyta owoc złoty...

No — i jabym chciał skosztować, przysięgam na gzmoty“

Wzięła Venus jabłko cudne, ukradkiem skrajała —

Pod sekretem, lecz każdemu jakąś cząstkę dała.

Śmiał się z bogów Zeus, bogowie z niego się też  
[śmieli —

Venus, odtąd, rada z figla — dzieli — dzieli — dzieli...



## LAUREAT.

Konkurs skończony. — Muza liść laurowy  
Zrywa i czoło wybrańca oplata — —  
To rzecz zwyczajna!.. Wtem tylko dziw nowy,  
Że, zanim wypadł wyrok konkursowy,  
Już pito w knajpce zdrowe laureata.

„BÓG JEST DZIŚ ECEM PRZEBRZMIAŁEM“

Tak brzmiał prelekcji zagłówek.

Prelegent oklask otrzymał:

— „To głowa!“ krzyczał półgłówek.

## ADEPCI SZTUKI.

Poeta napisał poemat —  
Mniejsza o temat —  
Lecz krytyk  
Niemily zrobił mu przytyk.  
Zaledwie błysnął poranek,  
Wschód się płomieniem zapali,  
Jak niemilego krytyka  
Spotyka  
Muzy kochanek  
I kijem po łbie wali.

Malarz wystawił swój obraz w „Zachęcie,”  
Tytuł dał: „Wniebowzięcie.”  
Lecz Zoil wyraził zdanie,  
Że to było: „Grzybobranie.”  
Zaledwie błysnął poranek.  
Wionęło skrzydło motyla —  
Już Apellesa kochanek  
Wyrznął po gębie Zoila.

Mistrz tonów gra „Barkarollę“  
Swej kompozycji... Wód szmerek  
Wyraźnie trącał gondolę—  
Lecz znawca tonów  
Na szpaltach trzech feljetonów  
Dowodził, że to: „Oberek.“ —  
Zaledwie błysnął poranek,  
Zalśniły rosy perliste —  
Feljetonistę  
Omlócił pieśni kochanek.  
Z tego się morał wywodzi:  
Ze jeden z piórem, drugi z kijem chodzi.

## UROK JESIENI.

Było to wiosną, w cudne, ciepłe dni majowe —  
Sliczna panna Melanja chciała zwiedzić nowe  
Muzeum sztuk plastycznych, o którym mówiono,  
Że zbiorów tak bogatych niema i Louwr pono.  
Stary kustosz, pan skromny, pływający w cnocie  
Jak pączek w smalcu, w wielkim znalazł się kłopotcie,  
Gdy panna, żegnalnego nie widząc ukłonu  
Starowiny, zechciała przejść do rzeźb salonu,  
Gdzie stały bogi greckie w marmurowej bieli  
Bez osłon, jakby tylko co wyszły z kąpieli.  
Co tu począć?.. na szczęście nie zgłupiał ze wszystkim:  
Kazał miejsca niektóre okryć lauru listkiem — —  
Nie obraził tem sztuki, boć przecie wawrzyny  
W Grecyi rosna — a skromność ocalił dziewczyny.  
Gdy wychodziła rodu ludzkiego ozdoba,  
Spytał: — „Jakże się pani ten salon podoba?“  
— „Prześliczny!.. panna na to — jednak, profesorze,  
Stokroć piękniejszy musi być — w jesiennej porze“.

## KUPIEC I CHOLERA.

Szedł kupiec do Domaszku... wtem stanął strwożony.  
W drodze spotkał cholere idącą w teź strony:  
— „O, pani!.. rzekł — miej litość!.. W tej nędznej

[mieścinnie

Rok rocznie bez twych wizyt sporo ludzi ginie...  
A tam są bracia moi!.. tu wyciągnął ręce —  
Ile weźmiesz?“ — „Dusz tysiąc—ani mniej ni więcej.“

Kupiec miał sprawy ważne, więc śpieszył co żywo—  
Cholera wnet nadeszła i zaczęła żniwo.  
Kładzie się ludzi tysiąc... Na ulicach miasta  
Trwoga... Już dwa tysiące legło... Przestрах wzra-  
[sta — —

Kładzie się tysiąc trzeci... Kupiec, pełen trwogi  
Umyka — i cholere spotyka wśród drogi.

Nuż wymówki jej czynić od kata, od zboja:  
— „A słowo, coś mi dała? a uczciwość twoja?“  
— „Stój, niebacznym! odrzeczcie... Nie szamoc się próżno,  
Nie skłamałam i w niczem nie jestem ci dłużną,  
I chociaż mnie ze wszystkich cnót moich ograbił,  
Powiadam: wzięłam tysiąc! — „A resztę?“ — Strach  
[zabił!“

## Z TURBACJI.

Gdy troska skłopotanej głowy się zbyt ima,  
Chłopski rozum nie zawždy wtedy się jej trzyma.  
Wracał Maciek z jarmarku obladowan ziarnem,  
Chciał proso dobrze sprzedać a skończył na marnem:  
Żydy zboża nie wzięli, bo przytęchłe było,  
Za darmo oddać nie chciał... Więc chłopu zemdliło  
I jął narzekać, że choć proso się zagrzało,  
Stu żydów je wachało i nie wywachało  
Zgorzeliny, aż jeden — psu brat do powroza!  
— „Ono pachni“ — powiada... Żydy furt od woza.  
Wracał więc i kłął Maciek z niemalej turbacji:  
Ni arendarz zborguje, ni dziedzic z tej racyi  
Na przysiewek już nie da: — „Bo sumiennie pedam —  
Brałem ci... A kiej oddasz? — Ino proso sprzedam —  
Masz proso — z perfumami!“ — Wóz ci gra okrutnie,  
A czasami takiego kurantela utnie,  
Że Maciek aż drgnie cały i do Jogny zoraz,  
Co se cicho siedziata, skakając raz poraz,  
Bo wóz trzął się, kiej dusza do czyśca zapchana:  
— „Jogno — złaż!.. a dyc ciężkaś, nikaj fura siana“.

Żona złazić nie chciała, więc kłótnia — a jużci!  
 — „Wóz złomiesz!! słysz, jak skrzypi, kiej djabeł  
     [z szeluści  
 Piekiel wyzierający.“ — „Chryste!.. ot gadanie!“  
 — „Zleż, mówię!.. wozu szkoda, a koń, by co, stanie“.  
 — „To se dybaj po piachu“. — „Ta—co tam ubędzie!“  
 — „Zawždy cosik“. — „Wóz skrzypi... Jogna!.. w pia-  
     [chu siedzie“.  
 — „Smolę masz?“ — „Dyci'em doma nie zabył,“ —  
     [— „To haruj  
 Wedle wozu — i — miasto mnie uragać — smaruj!“  
 — „Kcesz?“ — i Maciek, co przedtem już se myśl  
     [sturbował,  
 Zamiast oś posmarować, Jagnę wysmarował.



## S Z W A G I E R.

— „Za co mnie kásasz?— spytał krytyka poemat—  
Czy wiersz jest bez zalety, lubo myśl w nim chora“?  
Na to krytyk:— „Wiersz dobry, piękna myśl i temat,  
Lecz wrogiem mym śmiertelnym jest szwagier autora“.

## MARZYCIEL.

Płynie marzyciel myślą przez srebrne niebiosa,  
Uczuł się w niebowzięty, tak mu dobrze, letko!..  
Gdy marzyć przestał, sięgnął po chustkę od nosa,  
Ale złodziej wyciągnął chustkę z portmonetką.  
Marzycielu! raz jeszcze po niebiosach przebież:  
Czy błękit łgnie ku tobie, złota gwiazda spada?..  
— Więc mam pozbyć się rojeń? — Na wszystko jest  
[rada:  
Przed marzeniem nos utrzyj, portmonetki nie bierz! —

## NA REDUCIE.

Dojrzawszy Filozofa, jak się przez tłum grzebie,

Wnet podąża figlarna maseczka w te strony:

— „Znam ciebie!” szepnie. — Na to filozof zdumiony:

— „To dziwne!, bo ja dotąd nie poznałem siebie.”

## AMOR I PANNY.

Już od tak dawna Amorek  
Strzałką złoconą  
Strzelał do Ewek i Florek —  
Lecz, choć dziecina układna  
I dobrze mierzyła pono —  
Dziś już z panienek tych żadna  
Nie wpadła w sieć zastawioną

Jak wytłómaczyć to dziwo,  
Bajkę na poły?..  
Czy dawne utracił siły?..  
Czy rękę miał nieszczęśliwą,  
I celne ciosy chybiły?  
Nie!.. tylko był goły,  
A panny gole nie były.

## DUBELTÓWKA.

Gdy ćwiekiem myśl w łbie stanie — niczem jej nie  
[wybić.

Pan Wojciech, nie chcąc znanym zwyczajom uchybić,

Wraz z żoną wnet po ślubie, na co też czekano,

Ruszył w sąsiady. Pięknej małżonki nie znano.

W drodze tej ulubiona ginie dubeltówka,

Iście „Sagalas London à Bałabonówka” — —

Próżne poszukiwania, oferty w gotówce...

Broń przepadła — pozostał żal po dubeltówce.

O niej tedy wciąż myśli, bo też dziw był rzadki;

O niej mówi, wspomina nieznane wypadki,

Polowania na kaczki, zające i łosie,

Aż dwie lzy rozczulenia spłynęły po nosie.

Tak trosk pełen przed ganek zajeżdża sąsiada.

Oczywiście wzrok wszystkich na małżonkę pada —

Czekają na zwyczajnej prezentacji słówka —

Pan Wojciech sprezentował: — „Moja dubeltówka!”.

## W E S E L E.

Wesele nie dla wszystkich weselem być może:  
Gody skończone... Milczenie we dworze —  
Oblubieniec z panną młodą,  
Która słynęła urodą,  
Poszli do siebie... Cisza.. Czasem czarodziejski  
Szept zadzwoni, jak gdyby gdzieś westchnął flet wiej-  
[ski — —  
I znów cisza... i znowu szept wpada do uszka.  
Wtem płakać zaczęła poduszka,  
Łzy płyną gorącą rzeczką — —  
Więc pyta oblubieniec: — „Co ci, poduszczo?  
Zkąd te łez zdroje  
W takiej szczęśliwej chwili?“  
Poduszka kwili:  
— „Wczoraj dusiło jedno, dziś mnie dusi dwoje“.

## NOWALIJKA.

Mysz mała, co to niegdyś całą książkę zjadła,  
Humoru nie straciła, na liczku niezbladła;  
Przeciwnie — w starych książkach był zapaszek miły,  
Jeden z tych, które nadal apetyt budziły.  
Lecz wszystko naprzód idzie z postępem ludzkości;  
I myszce nie wzbroniono dotknąć tych nowości;  
Więc się do nowalijki natychmiast zabrała:  
Zjadła myśl niepodległą — i kolki dostała.

## A R M A T A.

Zaprzężone w sześć koni, z pompą okazała  
Toczyło się z walk pola uwieńczone działo;  
Na drodze garstka szarpi, zapomniana w boju,  
Nie wzięta przez nikogo, leżała w spokoju.  
— „Czy widzisz, marny strzępie niepotrzebnej szaty,  
Moje czoło w zieleni, to czoło armaty,  
Przed którym bledną nieraz i rycerskie twarze,  
Której w dzień usługują, nocą strzegą straże?  
Czy znasz mój ryk — lwi ryk mój?”  
— „Nie żądam zamiany,  
Wolę goić przez ciebie zadawane rany“.



## ASYMILACJA

PRZED 63 I PO.

Urodził się Jojnie synek—  
Śliczny był, jak cherubinek.  
— „Jakież imię dasz chłopczynie?  
Pewnie Mojsze go nie minie,  
Albo Szłomę masz na względzie.“  
— „Co pan gada!.. un Staś będzie—  
Psiecie teraz symulacja,  
Jeden naród ma bić.“ — „Racja!“

Dwa dziesiątki lat minęło,  
I znów z Jojną się zetknęło:  
— „Witaj, stary!.. jakże synek,  
Ten śliczniutki cherubinek?  
Dziś pod wąsem, pewnie taki  
Chłop, twój Stasio!“—„Stasio?.. jaki?..“  
— „Co? straciłeś już aniołka?  
Srogie losy go zabrały?..“  
— „Bił un... Stasio, gdy bił mały,  
Teraz wyrosł na Mikołka.“

## PAN FILIP.

Filip, dziwny człek doprawdy —

Wie ten, kto go bada;

O co go zapytasz — zawdy:

„Czy ja wiem!” powiada.

Gdyby jeszcze w książkach siedział,

Smażył mózg olejem —

Lecz pan Filip dobrze wiedział,

Że był hreczkosiejem.

Raz pięknego psa spotkałem,

Wdziękiem swym wzrok bawi:

— „Filip!.. twój pies?” zapytałem —

— „A czy ja wiem!” prawi.

Bez namysłu tak powiedział.

Nie wiedzieć dla czego —

Boć wiem, iż pan Filip wiedział,

Że to pies był jego.

Innym razem rój na lipie

Dzwoni, gzi się, wije —

— „Twoje pszczołki! mój Filipie?”

— „Albo ja wiem czyje?”

Bez namysłu odpowiedział,

Nie wiedzieć dla czego —

Boć pan Filip dobrze wiedział,

Że to był rój jego.

To znów widzę: przez zagony  
Na koniu się wlecze—  
— „Twój, Filipie, ten koń wrony?”  
— „A czy ja wiem!” rzecze.  
Bez namysłu tak powiedział,  
Nie wiedzieć dla czego —  
Boć napewno przecie wiedział,  
Że to był koń jego.

Pomnę — damę pewną witam —  
Piękna — nieco śniada...  
— „Czy to żona twoja?” pytam —  
— „A czy ja wiem!” gada —  
Bez namysłu tak powiedział,  
Nie wiedzieć dla czego —  
Bo, co a co, dobrze wiedział,  
Że to żona jego.

Raz, wieczorem, szło nad zdroje  
Dziewczę... Woła: — „Tato.”  
— „Śliczny dzieciusł.. pewnie twoje?”  
— „Czy ja wiem!” on na to.  
Bez namysłu odpowiedział,  
Poganiając swoje —  
Lecz w wypadku tym nie wiedział,  
Że to było moje.

## ZAOPATRZENIE SIĘ.

Ni w niebo ani w piekło, ni w Boga nie wierzył  
Jednak wszystkie kościelne spełniał przykazania:  
W święta krokiem poważnym do kościoła mierzyl,  
Modlił się, pościł, suszył; przed dniem Zmartwych-  
[wstania

Spowiadał się, a nawet, owianego dymem  
Kadzielnic, księdza nieraz wiódł pod baldachimem.  
Nabożność niedowiarka była z tych zagadek  
Jakie trudno rozwiązać. Więc razu pewnego  
Zapytano go o to: — „Modlisz — dla czego?”  
Odpowiedział z powagą: — „Na wszelki przypadek“.

## POLSKA INTRYGA.

Połusztannikow z „Muchy“ przysłał nam notatkę;  
Że sumiennie rzecz zbadał, poprzysiągł na matkę —  
Zamieszczamy ją tutaj, nie zmieniając słowa,  
Na dowód, jak cenimy Połusztannikowa.

„Nasz Bobryńskij, iskając matki Rosji szlaków,  
Z Chołmszczyzny przez Sułomir pojechał na Kra-  
[ków.

Teraz inną postrojkę w swych badaniach czyni,  
Przed którą spokojnie sławny Batistini.  
Zaprzaiństwo się wydało: zwuk niby był inny,  
Zmień tylko, a człek ruski z niego: Bat—istinnij  
Nu—prawo, co potrzeba tylko lachem zostać,  
By zmienić w itałjańską taką russką postać,  
Co sama na głos gada, że jest ta, nie inna,  
I mruczy tobie w ucho: istinna! istinna! —  
Lecz polaki — wiadomo! ot, bez zagawora  
Ułoić nam zechcieli takiego tenora. —  
Czy to jego jednegol.. Sofja Casanowa  
Naprzykład — i to Sofja!.. toż — to: kazná—nowal

Tylko polska intryga siejczas się wtrąciła,  
 I z damy czysto russkiej Ispankę zrobiła.  
 Opolaczyłaś — prawda! no u nas, to wsiakij,  
 Co talant libo um ma wnet jedzie w polaki:  
 Siemiradzki, naprzykład! z Spasowiczem także  
 Chryja była. — Raz pytał: „Ty russkij“. — „A jakże!“  
 Odpowiedział, no głosem, jakby chciał po pysku  
 Dać tobie — a spas, ruski korzeń był w nazwisku.  
 I z Sofją Kaznanówną tak było; skęcili  
 Jej familję i, jak rzekł już, Ispankę zrobili,  
 Bo swoją — to nie lowko!.. czudo widowisko  
 Byłoby — polskiem zrobić to russkie nazwisko.  
 Tak to i z familjami może być innemi —  
 Wziąć się tylko za dzieło, każdy kusok ziemi  
 Russki będzie i każdy garadoczok na niej,  
 Tylko niech graf Bobryński z nauką swą stanie  
 A nasze wsio do koła: i miasta i plemia. —  
 Russkiego pochodzenia i angijska ziemia  
 Stanie się, bo od czego Anglija pochodzi?  
 Od Angieł!.. a widzi pan szlacticz dobrodziej!..  
 A Szkoty?.. niby trudność!.. Dla nas bezopasno  
 Dać radę z niemi: Skot — ty!.. ruska nazwa?.. jasno!  
 I do Italji także, gdyby przykaz dano  
 Pójść można i kakoje-to słowit' Miłano,  
 Które u lachów jeszcze zwany ze słowiańska,  
 Ale już przemienione — nu, intryga pańska:  
 Me-di-o-làn!.. Tymczasem inne było brzmienie:  
 Miód i ulán!.. no — jakże, russkie pochodzenie?

12

A Verona?.. Czek głupi pozna, co Verona,  
To czysto nasza nazwa, to russka Warona.  
Tylko wieździe nos wsadzi ta intryga polska,  
Która już polski gorod robi i z Tobolska,  
Gdzie ciągle ławą jeżdżą lachy, i co roku  
Ten, prawo russki gorod, mają na widoku.“

## P O T O K.

Rwał się potok ze skały,  
Lecz go groble wstrzymały.  
Darmo piętrzą się fale,  
Wstają wiry z łożyska —  
Darmo srebro pian tryska:  
Nie pomykać mu dalej!..  
Lecz nie wątpił o sobie,  
Bo miał źródła bajeczne,  
Z których czerpał raz po raz  
Wody swoje odwieczne;  
Grzmiał huczącym strumieniem,  
W staw się rozlał szeroko,  
Rył się w ziemię głęboko,  
Chwytał groble pierścieniem,  
No — i czasem niemałą  
Zrobił szczyrbę w zaporze...  
Lecz wał stawał przed skałą,  
Bito tamy w jeziorze.

— „Źle!.. pomyślał... Trza mułem  
Zamknąć źródeł mych głębie —



Grobla rzeknie: spokorniał,  
Już ma serce gołębie! —  
I rozsunie się sama  
W pewnej ranku godzinie,  
A jezioro wstrzymane  
Znów potokiem popłynie.“

I tak zrobił: w dno źródeł  
Rzucił piasek, muł, błoto —  
Stłumił wszystkie dopływy  
I szelestów pieśń złotą —  
Tylko lekkim fal ruchem  
Pełen dziwnej pokory,  
U stóp grobli się czołgał  
I całował zapory.

. . . . .  
Drzemie senne jezioro,  
Nie ma dawnej już siły:  
Grobla stoi nietknięta,  
Ciche wody pogniły.

## ZŁA MIKSTURA.

O wolne słowo tłumy walczyły z zapalem:

— „To lek w chorobie”—brzmiało... Chęć stała się  
[ciałem — —

Lecz złą miksturą, widzę, było to zachcenie,

Bo zaraz z wolnem słowem przyszło rozwolnienie.

## BYWA I TAK.

O niewieścich wątpił cnotach,  
Wciąż na ustach miał szyderstwo;  
Drwił z żonkosiów — sam, w za letach  
Chwalił staro-kawalerstwo.  
Ale los mu sprawił psotę —  
Kiedy przekonania zmienił  
I uwierzył w niewiast cnotę:  
Z ładacnicą się ożenił.

## REPLIKA EWY.

— „Matko Ewol czemuś w raju  
Trzymała się obyczajów,  
O którym dziś mają zwyczaj  
Mówić, że to zły obyczaj?  
Przez ciekawość raj zburzyłaś,  
Przez łapczywość szczęście ziemi —  
Nie marzyłaś i nie śniłaś,  
Co się stanie z dziećmi twemi.  
A wąż rajski wciąż się wiję,  
Pełen żółci, złości, zrad...  
Płącze róże i lilije,  
Słodkich trucizn sączy jad.

Matko Ewol.. czyś nie w siłach  
Była krew powstrzymać w żyłach?  
Czy w węzowych łusk przeguby,  
Skryty uścisk, był tak luby,  
Że w omdleniu, zapomnieniu,  
Nie zważając już na skromność,  
Dany owoc zgryzłaś w cieniu  
I zgubiłaś tem potomność?  
Wąż w podstępnie zwiódł cię szale,  
Dał twym członkom zgubną mdłość“...  
— „Nie było tam węża wcale,  
Tylko Adam był — to dość!“

## SOKRATES.

Mówili o nim: Sokrates!  
Lecz on tej nazwy nie cenił—  
Na każde o tem wspomnienie,  
Niby się dziewczę, rumienił.  
Lecz, gdy małżonkiem pozostał,  
Choć już nikt o nim nie wspomniał:  
On sam się wtedy—o, pychol!  
O dawną nazwę upomniał.

HONNY SOIT, QUI MAL Y PENSE!

W noc chmurną... No tak! w noc chmurną  
Spiewali razem nocturno —  
On mocny, ona zaś słaby  
Głos miała... Gdy zgasną zorze,  
Razem się kąpią w jeziorze...  
Nie gorszcie się — bo to żaby!

## WIESZCZ I DYKCJONARZ.

Dykcjonarz, leżąc między księgami różnemi,  
Zwracał się do nich grzbietem, pogardzając niemi.  
— „Dla czego nam urągasz?“ — „Cóżbyście bezemnie  
Znaczyły?.. jam jest mędrzec — zaprzeczać daremnie!  
Widziałem, jak co chwila wieszcz ze mną się bawił,  
Przewracał trzy stronicę, nim kreskę postawił,  
Palec przytknie do nosa, oczy we mnie skupi...“  
— „Widziałyśmy to także, lecz ten wieszcz był głupi.“

## ON JEST.

„Daremno w dziejach świata, wśród jego spraw mnó-  
[stwa

Szukałem bóstwa — —

Przekopałem błękity; gdzie gwiazd mleczna droga  
Myśl rzuciłem i bystre teleskopów oko:

Ni tu na ziemi, ani tam wysoko

Nie było Boga!..

Nie bluźnij rozumowi więc, jeśli z protestem  
Idzie przeciw tej Marze, co się jeszcze trzyma

Głów nieuków: nie było nic — nic niema!“

Szatan: — „Ja jestem!“



## JEMIOŁA.

Noc głucha — cisza... To podnieta  
Do pracy twórczej.  
Usiadł przy stole poeta,  
Wziął pióro — zaczął kreślić niewyraźne głoski,  
Może rytm boski  
Homera,  
Co po tysiącu latach skarbnicę otwiera  
I daje boskie piękno,  
Przed którym przyszłe pokolenia klękają? —  
Tworzy — wysilek znać myśli...  
Czoło się marszczy, brew kurczy —  
Czasem wiersz jakiś przekreśli,  
Może w pieśni rycerskiej, w której grają hymny  
Zwycięstwa?  
Może ciska grom przeklęstwa  
Rzuty silnemi  
Na nicość marzeń ludzkich, na piekło tej ziemi?!  
Spływa mu z czoła pot zimny —  
Twarz błada  
Na pierś się chyli, kurczą się palce, opada

Zmęczona dłoń...  
Skroń  
Drży  
Pośpiesznem krwi tętnem  
W jakimś pośnieniu namiętne — —  
Opuszczone powieki — na powiekach łzy.  
I sen go ukołysał — —  
Poemat?.. nie!.. Taką bajkę on napisał:  
„Jemioła  
Oplotła dąb dookoła  
I dąb usychał...  
Ktoś z litościwych przechodził i wzdychał:  
— „Brzydki pasożyt!.. Gdybym mógł z jej oków  
Uwolnić twoje ramiona,  
Byłbyś szczęśliwy, dębie!“  
Na to dąb: — „Nie mów tego, ale wmyśl się głębiej:  
Wszak ona...  
Prawda — żyje z mych soków,  
Lecz z moich soków — zrodzona.“

## BRACIA ŚLUBNI.

Że byli bracia ślubni, więc, gdy zmarli, razem  
Włożono ich do trumny, przywalono głazem.  
Głaz był ciężki i trumna zabita na ćwieki —  
Napis widniał zdaleka, a mówił: „NA WIEKI!“  
Lecz to była pozorna śmierć: nieraz się zdarza,  
Że się letargnik zbudzi i ciszę cmentarza  
Okropnym krzykiem zmać... I teraz tak było:  
Obudzili się bracia ślubni — pod mogiłą.  
Lecz... Dziwol.. będąc trumny objęci pierścieniem,  
Zamiast siły wyteńczyć, wesprzeć się ramieniem  
Wspólnem i z tchu skorzystać, co było dowodem,  
Że grób sypki był zwierzchu, choć miał mur pod  
[spodem —  
Zamiast z grzbietów uczynić i rąk, nim zastygnie  
Krew w żyłach — młot łamiący i topór i dźwignię:  
Brat rzucił się na brata, wydając bój zgubny,  
Za tę mogiłę wspólną, za ten pierścień ślubny!..

Złękła się Śmierć — i straszne pochyliła lica:  
Obudzili się!.. wstana!.. — Widzi, jak trumnica

Już pęka, jak się wałą grobu sypkie ściany,  
Jak życia pieśń tryumfu uderza w hymn znany!..  
Blednie Śmierć, u grobowej omdlewa kolumny,  
Taki klekot w mogile, taki bój grzmi z trumny...  
Wtem usta parskną śmiechem! — Jak w szału cho-  
[robie,  
O prawo życia walczą bracia ślubni — w grobie!

## GŁOS TAJEMNICZY.

„Nieskończone przestrzenie kołujących światów,  
Ruch wieczysty, prawami wytknięta im droga — —  
Bóstw niema!.. Z bezmyślnością starych automatów,  
Wy, ludzie! wciąż szukacie wśród tej głuszy — Boga.  
Chciecie go mieć koniecznie?.. Otom jest!.. Bezduszne  
Ożywiłem przestrzenie; zważyłem na szali  
Brył ciężary, te gwiazdy, planety i słońca — —  
Rozbiłem sklep niebieski, pchnąłem w głąb bez końca;  
W dniu, wskazanym przezemnie, wracają posłuszne  
Komety-latawice z miliardowej dali.

Wyznaczam chwile zaćmień... Żadna z gwiazd na  
[niebie

Nie ukryje swych blasków, lecz staje przed progiem  
Szkła mych dalekowidzów i oddaje siebie

W jeństwo moje. — Szukacie boga — jam jest bogiem!“

Tak mówił Rozum. — Wtem Głos zabrzmiał w wi-  
[chrów szumie:

— „Silnyś jest siłą Moją, celem twórczych zadań  
Myśli mojej. — Cóżbyś ty zrobił sam, rozumie,  
Jeślibym Ja ci nie dał przedmiotu do badań?“

## NURK.

Znałem nurka — przepływał rzek wzburzone fale,  
Ze szczytu masztu w morze rzucał się zuchwale —  
Zwiąż ręce, skrępuj nogi — jak korek wypłynie,  
Aż utonął w głupstw ludzkich bezdennej głębinie.

## ZWIERCIADŁO POPSUTE.

W plugu chodził żywot cały,  
Na mróz czy skwar był wytrwały,  
Czy deszcz chłapie, dmie wichura —  
Ot, zwyczajnie bycza skóra!  
Wiosną orze, zwozi latem  
Plon do gumien; choć szkarłatem  
Piers się krwawi od jarzm — w pole,  
Pracodajny ruszaj wole! —  
Przyszła jesień, z nią wieczorki  
Długie, nudne — ty, do orki,  
Jak się patrzy; nawet zima  
Potu twego nie zatrzyma:  
Lasy grzmią od cięć topora,  
Musisz sągi wieść do dwora.  
Ale... może gdy zastęka  
Twa pierś twarda: jakaś ręka,  
Którą dobry duch prowadzi,  
Spracowany leb pogładzi —  
Srebrne słówko w ucho skoczy,  
Spojrzą na cię dobre oczy,  
Cień zamiga, który twarz ma  
Ukochaniem szczerem tchnącą...  
I upieści pierś czującą,  
Osinioną pręgą jarzma?..

Nie!.. bicz gwizda... Dalej, wole!..  
Do roboty — w las, na pole!..  
Płyną lata — zmiany żadnej  
W doli wołu, ni tej ładnej  
Twarzy, tej monety płacy — —  
I zestarzał wół od pracy.  
W łeb obuchem!.. I pospołu  
Dobrzy ludzie zjedli wołu.  
Temu idzie w smak wątroba,  
Temu pieczeń się spodoba —  
Tamten chwali mózgu pozór...  
(Smak na później)... ten zaś ozór  
W posiadanie swoje bierze — —  
Jedzą — tyją — chwalą szczerze  
Kruchość mięsa, serca czystość,  
Smak roztbefu i soczystość —  
Spożywają bez nagany:  
Znać, że był wół spracowany.

Gdym tę bajkę pisał, padło  
Oko moje na zwierciadło,  
Z którym żyłem wciąż przyjaźnie,  
Że w niem wierny się tak tworzył  
Obraz zawsze. Czulem — niby  
Trzeźwość zmysłów — a wyraźnie  
Patrzył na mnie z lustra szyby  
Wół, którego w bajkę włożył.



## SMUTEK BAJKI.

Raz, Bajka, zawsze wesoła —  
Bo jest już taka z natury —  
Chcąc z przepiórczego wyjść koła:  
W przystępie myśli rozważnej  
    Wzięła się do poważnej  
        Literatury,  
    Tej — najmłodszej,  
    Od starszej — słodszej,  
Może trochę wyuzdanej,  
    Ale ślicznie,  
    Gramatycznie  
        Pisanej,  
Nie przez tych, którzy jeszcze w barw zieleni  
    Chodzą rozpromienieni,  
    Pyszni, jak jędor ze swoich koralii —  
Przez tych, których ja chwale, ty chwalisz, on chwali.  
    Za księgi chwyta  
    I czyta:  
    „Pohopny jest każdy młodzian,  
Czy na wsi mieszka, czy we wielkiem mieście,  
Czy w smoking czy w kurtkę przyodzian  
    Ku pięknej modlić niewieście.

Byleby ujrzeć jej lice,  
 Zaraz jedzie w stolicę,  
     W dzień rajski  
         Majski,  
 Albo do lasa  
     Chasa,  
 Który widać daleko  
     Nad Wisłą rzeką,  
 Gdzie serc i duszy głód.  
     Nie idzie w lud  
     Mówić do rzeszy,  
 Ale do dziewczyny śpieszy —  
 A widząc ją w drzew cieniu  
 Na trawce miękkiej, jak puch —  
 Woła w gramatycznym uniesieniu:  
     „Przyjdź Święty Duch!“  
 Choć dziewcze mruga, figluje jak umie —  
     On niczego nie rozumie.  
 Lecz gdy pod nim rży koń siwy,  
 Wygląda jak wojen prawdziwy,  
     Myśl którego  
 Za wyjątkiem smutnych myśli,  
 Które po czarnych barchanach biegą:  
     Najróżowsze plany kręśli,  
     Tworzy światy,  
 Gdzie czarowne rosą kwiaty,  
 Burlą źrójów wodokaty,  
     A on chwile  
     Ma na tyle

Szczęśliwe,  
 Że te jego marzeń twory,  
 Piękniejsze mają kolory  
 Jak żywe.  
 Choć chełmu\*) niema na głowie,  
 Ni ku ozdobie,  
 Miecza przy sobie,  
 Tej broni, którą płatnerz wyrabia nie snycerz:  
 Nikt nie powie,  
 Że z niego jest żaden rycerz;  
 Mówię zaś szczerze,  
 Dzisiejsi rycerze,  
 Choć w stali:  
 Nie są już tacy, jak kiedyś bywali  
 I gramatyczniej pisali;  
 Lecz, że przesadzał krzaki  
 Ten młodzian — już jako taki,  
 Za swoje czyny  
 Ma miejsce w powieści  
 Bez treści —  
 I wart jest pięknej dziewczyny;  
 Zaś takie wypadki,  
 A przykład to nie rzadki —  
 Bywają, gdy młodzieńców ze wsi albo z miasta,  
 Skusi niewiasta.“

---

\*) Niech Sz. czytelnicy nie myślą, że to mowa o Chełmie mieście, króre jest do wzięcia.

Arcydziel takich Bajka przeczytała dużo —

Od łez powieki się jej mrużą,

Kwili jak czajka,

Piers dławii łkanie,

Że takie pisanie

To już nie jest żadna bajka.

I ot — przyszedł jej na myśl Libelt... Była mała

Kiedy Libelta czytała,

A dotąd widzi w swojej wyryte pamięci

Słowa mędrca, a każde z tych słów gromem bije:

„Dopóki język żyje, póty naród żyje.“ —

Bajko!.. Izy otrzyj — co cię tak dotyka?

Zali nam nie zostało już nic, krom języka?

A dobre chęci,

Serca gołębie,

A siła w gębie,

A gwar sejmikowy w ciźbie,

A umiejętność gruszek sadzenia na wiérzbie,

Gwizd pałek,

I jeszcze, prócz Chełmszczyzny, Królestwa kawałek?

Czy to jest mało?..

Bajce się zdało,

Że mało!

KORT MANALAJSKI\*).

Wszedł pan do krawca, ot — taki pan sobie,  
Który chodzi w surducie, w spodniach, kapeluszu,  
Jakiego wręście

Na mieście

Spotkasz o każdej dobie — —

W ubiorach i manierach teraz jednostajność —

Ni z gęby ni z uszu

Nie wylaziła żadna nadzwyczajność. —

Kupiec się skłonił, jak się wszystkim kłania —

I rzekł: — „Co pan dobrodzieju życzy?“ — „Coś z ubra-  
[nia.“

— „Codzienne?“ — „Wizytowe“. — „Mam koricik  
[berliński“...]

— „Nie dla mnie.“ — Kupiec tedy: — „Zapiszę adre-  
[sik

W notesik

I nazwisko pana dobrodzieja.“

Więc pan rzekł: — „Ujazdowska — (dom własny) —  
[Aleja,“

---

\*) O koricie tej nazwy nikt z was nie slyszal i ja nie slyszalem  
takze.

— „A godność?” pyta krawiec.— „Książę Perkaliński.”  
 Krawiec drgnął— i wzrokiem  
 Olsnionym nazwiska urokiem,  
 Bliski w niebowzięcia  
 Sporzał na księcia  
 Przez okulary —  
 Skłonił się z pełnym afektem  
 I wnet z należnym respektem  
 Wziął się do miary.

— „Książę pan życzy?” — — „W najlepszym  
 [gatunku.”

— „Pewnie, że zagraniczny?” — „Z Manchesteru—jużci”  
 Krawiec się w pas pokłonił. Postawi w rachunku  
 Dziesięć rubli za łokieć — nic a nic nie spuścił..  
 Od czegoż ludzie bogaci?..

By płacić — Oczywiście!.. Niech książę pan płaci.“ —  
 — „Kamizelka?” — „Szalowa“ — „Spodnie?” — „Rzecz  
 [acana

Jaki krztałt, barwa, forma — byłem był wycacan — —  
 Zastrzegam tylko sobie surdut długi —  
 Acan rozumie?” — Padło po raz drugi:  
 Acan!

Wyraźnie „książę.” Dziś już żaden z panów  
 Nie traktuje od acanów.

Krawiec się do pięć skłonił: — „Proszę księcia pana,  
 Dziś noszą z manalaju; nawet król angielski  
 Manalaj tylko nosi. W dotyku — anielski,  
 Całować ten kort chce się. Łokieć... słowo daję  
 Piętnaście rubli — łokieć!” — „Myślałem, że droższy.”

Krawiec łbem w ziemię stuknął.—Razem więc z robotą

Wypadła spora sumka. Książę pan z ochotą

Zgodził się—tylko zadatku

Nie dał:—„Mam takie zwyczaje

Po ojcu wzięte i dziadku:

Naprzód biorę później daję.” —

„Książę pan”—najwyraźniej!.. rodowej tradycji

Nie zrywa nici — —

Chciał się znów skłonić, lecz czuł po rozmachu głowy,

Że był zabliski

Kamienny grunt podłogi na ukłon tak niski — —

Pożegnał księcia pana więc jękiem niemowy.

Ubranie wykończone.—Krawiec sam przylata—

Rachunek: rb. 300 — miejsce — firma — data

Na Nocie wypisane —

Kwintesencja na końcu: U r e g u l o w a n e.

Książę wziął notę, lokaj ubiór wizytowy — —

Rubli dał dziesięć w złocie, ruchem głowy

Rożegnał krawca i rzekł: — „Przyjdź ać jutro,

Dziś mi zabrakło drobnych na kort manalajski...

Jak się zwie?” — „Poczekajski.” — „panie Poczekajski”...

I ubrał się w futro.

Lecz krawiec, niechcąc zawodów,

Zażądał zapłaty dzisiaj —

Zmienił się w rysia...

I zaraz zleciał ze schodów — —

Mógł teraz okazać

Krzycząc: „książę pan! czuję najwyraźniej.”

Nie krzyczał jednak, tylko wpadł jak burza  
Na drzemiącego zwykle w bramie stróża — —  
O księcia pyta... a stróż w śmiech... Nie księżę!  
Lecz ma dom? to dom jego?.. Pot spływa po licu,  
Ledwie myśl z myślą wiąże,  
Tak wiedzieć chce, co się dzieje...

A stróż się śmieje.

— „Ten dom?” — „Icka Koperty” — „Dobra?” — „Na  
[księżycu.”

— „A to lotr!.. wrzasnął krawiec, nie według zwy-  
[czaju,

Bo zawsze dla swych gości

Był pełen uprzejmości —

„To on jest taki księżę, jak mój z manalaju

Kort!..” krzyknął —

I w cieniach nocy jak duch Banka zniknął.



PAN ZŁOTOUSTY  
I KACZOR JĘDREK.

Ludowi cały oddany,  
Placzący nad jego dolą,  
Że, jak golili dawniej, tak i dziś go golą  
Szlachcice —

Przechodził wszystkie okolice  
Kraju

I mówił: że gdy swoją teorię w czyn wsadzi,  
To jest: szlachciców wygładzi —  
Wprowadzi  
Chłopów do raju.

To jednak jeszcze nie wiele:  
Są fabryk właściciele,  
Posiadacze kapitału,  
Który z ręki ludu znikł —  
Trzeba więc i tych pomału  
Na stryk.

Kapitały, domy, ziemie  
Pracujące weźmie plemię:  
Wsi spokojnej gospodarze,  
Miejskich fabryk robociarze,

A z tych domków, z tych poletek  
Złotousty też odsetek

Będzie miał —

Słowem: każdy — byle chciał.

Cóż dziwnego, że biedactwo

Złączyło się w jedno bractwo

„Zabierania,“ by co prędeż

U tych rajskich stanąć bram —

Gdy ja sam —

Czując stale brak pieniędzy,

Chciałbym słyszeć nad swą głową

Pieśń echową

Lepszej doli —

Szmer topoli,

Oddech wsi —

Mieć gaj własny,

Domek ciasny,

Pszczelny ul,

Byle swój

I na starość ciche dni. —

Tylko pan ten niepotrzebnie

Stryczkiem chwieje, nożem miga —

Ale mówi dźwięcznie, srebrnie,

Że słuchać go nie fatyga —

Cały oddan ludu sprawie

Poświęceniem drży —

Że chłop chowa łyż w rękawie,

Babom kapią łyż.

Jędrzek Kaczor był fornałem  
U dobrego tego pana —  
Każda jego myśl mu znana,  
Więc się nieraz skarżył z żalem —  
(Jak ja sam przed sobą) — że mu  
Ciągłe śni się, pod wrażeniem  
Mówek pańskich: sadek z cieniem,

Chalupeczka niska,  
Gdzie on Kaškę ścisła —

Że się marzą takie czasy,  
W których pola, łąki, lasy

Z kapuścianą grzędą:

Wszystkie Jędrków będą.

— „Dobrze mówisz, Jędrku miły!

Trzeba mieć, będziesz mieć! —

Wy niechcecie tylko chcieć,

Jak Bóg... Nie!.. to dawna mara

Czasów starych, sama stara — —

Gdzie ten Bóg?..

Lepszy, mówięć, pański stóg.“

Jędrzek czekał, marzył, roił,

Oglądał się, niepokoił —

Aż tu przyszły takie czasy,

Że wysypał się lud w lasy.

Złotousty zaś do gminu

Wolał: — „Czynu! czynu! czynu!“

„Patrzcie! mówił — co wy macie?

W śpichrze pustka a smród w chacie!

A dziedzica oto dwór  
Jak forteczny stoi mur,  
Tu na łańcach chłopcy w pługach,  
Tam zaprzęgi w złotych cugach!..  
Patrzcie! dymią się kominy  
We fabrykach, — ni godziny  
Tam spokoju!.. Pracuj, haruj,  
Rozigrane koła smaruj,  
I zaledwie chodzisz w scierwie,  
Póki jaki pas nie zerwie  
Z łba czupryny — i — zawleką  
Cię pod kościół... już kaleką!..  
Brać te pola, brać fabryki,  
Niech zapicje kur czerwony —  
Nie bójcie się tej muzyki,  
Która pójdzie przez zagony.  
Prawo takie, przyjaciele:  
Kto nic niema — bierze wiele,  
Kto ma mało — bierze dużo,  
Lub dobiera, gdy niestaje —  
Kto ma dużo — wszystko daje! —  
Prawo takie, przyjaciele:  
Kto ma dużo, albo wiele,  
A nic nie dał do tej pory:  
Niech zobaczy te kolory,  
Które z wiehcia, skropionego  
Naftą, siarką, błysną różą  
I w gwiazdzisty strop pobiegą.

Kto ma chałup dwie — ten musi,  
Choć go djabeł: niedaj! kusi —  
Musi jedną dać!..  
A jeśli nie — to z kagankiem  
Pod strych nocką, a nad rankiem  
Za łeb go — i prać!..“

Huczny okłask!.. Cieką z powiek  
Łzy, poprostu groch z rzeszota:  
— „To ci mówca! to ci człowiek,  
Jejej cnota! sama cnota!“  
Kaczor Jędrak aż oszalał,  
I za łydki pana ścisnął —  
Gorzałeczkę w czarkę nalał  
I jak wiater gdzieści świsnął.

Aż tu w nocy blask na niebie  
Krwawą chustą się kolebie;  
W niedalekiej gdzieści stronie  
Czyjeś mienie płonie, płonie!  
Biegną chłopów gwarne kupy:  
Hej! ktosik się będzie żalił — —  
— To nasz pan miał dwie chałupy,  
Jędrak Kaczor obie spalił.  
Nocką się na strych wydrapał,  
Naftę z siarką w wiecheć wlał —  
Nad rankiem zaś pana złapał  
I prał, prał i prał!

## Z ORLICH DZIEJÓW.

U szczytu skał,  
Nad otchłanią przepaścistą  
Swe orle gniazdo miał.  
O dziadach siwych marzył w noc gwiazdzistą,  
O ich potężnych lotach  
Niedostępnymi dla innych szlakami,  
O rozkoszy walk z gromami  
I nieraz w głębi podniebnej  
Śmierci chwalebnej  
W piorunów błyskach i grzmotach.

Syn orłów — szedł ich drogą — —  
Rozwijał pióra,  
Jak błyski stalowe lśniące —  
I zataczając półkoliste kręgi,  
Przeszłości wierny, pewny swej potęgi,  
Uderzał w słońce!  
Mniejsza, że w poprzek tej nieziemskiej jazdy  
Wichrów rozdęta waliła się chmura,

Zapowiedź — klęskę niosąca — —  
Że gdzieś warknęły pioruny złowrogo,  
Mróz białe zarzucił siła:  
On krwawą piersią otarł się o gwiazdy.  
Spojrzał w źrenice słońca! —

Widziały sroki, gile i gawrony,  
Mieszkańce lasów i dolin i gór,  
Orla zawrotną drogę,  
Otwartą gromom pierś naga,  
Podniebny gon  
Do chmur

I skrzydeł jego moc i siłę jego szpon — — —  
Wnet krzyk zawiści zadzwoni:  
— „Azali nie możemy zrównać mu w pogoni?“

Porwie się ciężki wół — lecz rzekł: — „Nie mogę.“  
Jeleń skoczył przez parowy,  
W przepaście kozieł skalny,  
Sokół w głębinę niebios rzucił wzrok zapalny,  
Znak zakreślił piorunowy...  
Gwiazd nie dotknął — dotknął chmur:  
Dorównał orłu odwagą,  
Nie dorównał siłą piór.

Próżne skoki, zachęcania — —  
Żółw się znużył, wół się ślania,  
Nawet wzbiwszy się nad padół  
Lotny sokół runął na dół.

A w przestrzeni niezmierzonej  
Orzeł chwyta wiatr w swe szpony;  
Żądny pędu, walki, szału,  
Oparł pierś o strop z kryształu,  
I w błękitach móż podniebnych  
Zginał jak łódź wśród fal srebrnych.

Zebrał się na sejm walny  
Górnych lotów zazdrońcicy.  
Rzecz o orle: — „Błyskawicy  
Niedorówna!” mruknął gil — —  
— „On krok z robi, grom sto mil“  
Wół zasapał. — „Marny lot!“  
Pstrąg się ozwie — i do błot  
Skoczył lekko. — W lewo, w prawo  
Ozwało się ciche brawo —  
Jeden tylko siwy sokół  
Chmurnym wzrokiem patrzył wokół.

Zakończono walny sejm  
Jednomysłnym zgody grzmotem,  
By przejść ponad orla lotem,  
Który drażnił ich z początku,  
Do codziennych spraw porządku;  
Najmniejszego nie dać znaku,  
Że przez chwilę się chwytało  
Dech z za świata; że się miało  
Czaru chwilę; że płomieniem  
Pierś gorzała — — Zbrakło sił



Rzucić orła w ziemski pył:  
Trzeba zabić go — milczeniem.  
Straszna to broń!.. Biedny ptaku,  
Swój rycerski szyszak zdejm,  
Pokonaną głowę schył!..  
Tak orzekli: wół — pstrąg — gil.  
Jeden tylko siwy sokół  
Milczał, chmurnie patrząc w okół.

— „Cóż to, bracie?.. w naszym gronie  
Milczysz, jakbyś nie miał głosu?..  
Rzuć choć słówko do słów stosu,  
Niech nie staje nikt na stronie,  
Bo ten lub ów mógłby rzec,  
Żeś milczeniem zganiał wiec.“

Sokół na to: — „Głupim był,  
Że, słuchając waszych rad,  
Miał czuć rozkosz z własnych sił,  
Chciałem orli zatrzeć ślad.  
Nie wstyd temu, kto z nad chmur  
Nie mógł spojrzeć gwiazd oczyma —  
Lecz kto niema orlich piór  
Niech zawiści w sercu niema!..

„Skaczcie pstrągi, gile, woły!  
Uragajcie orłom czelnie —  
Pocisk, rzucom nawet celnie,  
Nie dosięgnie gwiazdnych czat!

Po pryskaniach, plwaniach tyłu,  
Wrócisz, wole! do stodoły,  
Na swym krzaczku siądziesz gilu!  
A o orla lotach górnych,  
Jego myślach jasnych, chmurnych  
Nie zapomni świat!"

## CNOTA I RZECZ O NIEJ.

— „Konkurs cnoty... Myśl dobrą podjęła Gazeta,”

— „Dobrze?.. mylisz się, panie!

Ja nie wziąłem udziału w tej pracy szkaradnej,

Palcem nie tknąłem roboty,

Której zadaniem chyba obniżenie cnoty.

Na nic tu wszystkie wywody,

I nikt mnie przekonać nie wstanie,

Ze jej piękno największe, największa zaleta

Leżą w tem, że do żadnej nie wdycha nagrody

I słyszeć nie chce o żadnej.”

— „Prawda stara! i na nią przystaję z ochotą:

Cnota nie byłaby cnotą,

Gdyby wiedziała z góry,

Że jest otaksowana, jak przedmiot niektóry

W galanteryjnym sklepie —

Tem lepiej

Dla niej,

Gdy sama sobą zostanie — —

Ale zachęcać do cnoty

Można zawsze... Dla tego nie klnę tej roboty,

Co jest zdolna wywołać użyteczne czyny.”

— „Za pieniądze?“ — — „To mniejsza!.. Gdybym  
 [wpadł w przerebłę,  
 Niejeden może patrzyłby oziębło,  
 Jak drżący, siny  
 Znoszę męczarnie  
 I ginę marnie.

Aż tu na myśl przychodzi „konkurs“ i „Gazeta“  
 I setka rubli... Rodzi się podnieta —  
 I ja, com bliski był deski grobowej,  
 Wychodzę żywy i zdrowy,  
 A zbawca mój, na wszystko nieczuły, nie tkliwy —  
 Staje się naraz cnotliwy.  
 Kto na tem traci?

Nie ja, bom umknął zguby, a „Gazeta“ — płaci.“  
 — „Można dodać słoweczko.“ — „Proszę!“ — „Moje  
 [zdanie,

Że w ten sposób będziemy mieli: na śniadanie,  
 Obiad i podwieczorek  
 Cnót pełen worek.

Kunkurs jest niemoralny — bowiem chciwość rodzi,  
 Konkurs jest zło najwyższe — bo zdradziecko godzi  
 W serca tych, którzy w swej duszy pieścili  
 Czysty ideał Piękną, a od tej zaś chwili,  
 Gdy brzęknie złoto:  
 Sama cnota być zechce nagrodzoną cnotą,  
 I z królewskiego swego piedestału  
 Zejdzie pomału.

Konkurs taki, to stary wąż na rajskim drzewie,  
 Który dał jabłko Ewie —

I choć ją dotąd jeszcze zdobi czar niewieści,  
     Dawnej zabrakło treści,  
         Szych został złoty —  
             Dziś Ewa  
             Z każdego drzewa  
     Rwie jabłka i wodzi oczyma  
 Za węzłem... Szept pozostał, choć już węża niéma.“  
 — „Pardon! ja dodam jeszcze: hamowaniem cnoty  
     Jest konkurs podobny,  
     Prawdziwe nawet pęta poświęcenie:  
 Oto pożar... Krzyk słyhać... Ktoś ratunku wzywa—  
     Na to wołanie tłum ludzi przybywa—  
     Lecz tylko jeden człowiek z tego tłumu,  
         Wśród ognia szumu,  
     Zdolny jest skoczyć w płomienie...  
         Wtem — coś mu nogi  
         Krępuję w pół drogi —  
             Goni —  
             To stroni —  
             Co to?  
             A oto  
     Przypadek drobny:  
     Wspomniał na konkurs—i stanął, jak wryty:  
 „Może ten tłum pomyśli, że mam zamiar skryty  
     Sięgnąć po nagrodę cnoty  
     I garść pieniędzy  
     Chwycić coprędzej,  
 I dla tego tak trudnej imam się roboty?

Ta myśl, jak zmija  
Zabija —  
Ironia ma ostrze stali  
Najlepsze zamiary wali —  
Tymczasem dom się pali, a w nim się ktoś pali,  
I choć woła: przez Bóg żywy!  
Cofa się człowiek cnotliwy,  
Bo od ofiary — niestety!  
Wstrzymał go konkurs gazety.“

Sprzeczano się tak długo, zawzięcie, ogromnie,  
Tu i tam była nawet do bójki ochota — — —

A cnota?

Mysłała sobie

W tej dobie:

Jakie ładne pojęcie mają oni o mnie,

Te, ludzkie koguty,

Wywodzący morały z ciemnego kredensu

Swych głów; ja zaś myślałem, jak można dysputy

Tak długie, prowadzić — bez sensu?

## SZANUJMY PRZEKONANIA!

Razu pewnego, pomiędzy zwierzęty  
Upadła kość niezgody —  
Do kłótni były powody:  
Orzeł żółwiowi chciał przyprawić skrzydła,  
Przeciw jaskółce rak postawił widła,  
Cnotą wierności kundys lisa zranił,  
Zalotność wróbli prawy łabędź ganił,  
Puszył się jędor odęty  
I paw —  
Ten krzyw był a ten praw...  
Za dowodami sypią się dowody,  
Wszczyyna się spór zacięty —  
Szpak trzepie swoje, papuga swoje,  
Wrzask, rwetes, pisk i harmider —  
Rycerski orzeł wyzywa na boje,  
Porwie się brytan z obroży —  
Kogut się sroży,  
Lis kitą trzęsie,

Kot pokazuje pazury —

Nawet do wyder

Gęsie

I kury

Przeróżne roszczą pretensje.

W mniemaniu swoim każdy miał słuszności

Nie małą dozę:

Orzeł burz grozę

Chwalił — a sroka dostawała mdłości;

Lis okazywał w dyplomacji zdolność

I radził zawsze dążyć drogą krętą —

Papuga mowę przekładała ciętą,

Małpa radziła tak, jak inni, robić,

Kukułka gniazda cudze swem potomstwem zdobić;

Być siostrą miłosierną

Makolągwa — i zawsze poświęceniom wierną —

Pieniactwem kur się chlubił,

Powolność

Żółw lubił,

Z czego się rozśmiał rumak okazały,

I drżał od pęcín do ucha,

Gdy słuszność przyznawała żółwiowi — ropucha.

Z tych sporów, kłótni (ludzie-by to starciem

Różnych opinji nazwali) —

Wyszło: że nieraz orłom w walce z wichrem burzy

Ich skrzydła były oparciem —

Że nieraz wzrok się sokoła zapali,

A ku zwycięstwu orzeł mu posłuży



Od wagą swoj ą  
Piór zbroj ą,  
Wzbudzeniem pragnień, by lotu nie z niżyć,  
Lecz mkn ąc w ślad orli, ku gwiazdom się zbliżyć —  
Nawet i sroka  
Z wysoka  
Spójrzy na szpaka gadułę  
I krzyknie: „Zamknij szkatułę!”  
I ze skutku śmiałego wystąpienia rada,  
Sama mniej gada.

Tymczasem dalej  
Trwa spór. Korale  
Sponsowały na szyi indyczej —  
Paw krzyczy,  
Jak race krzyżują się zdania —  
Trwa walka o zasady, myśli, przekonania.  
Tak więc, gdy każdy coś swego przyczynia  
A namiętności pozrywały wodze —  
Gdy pewne było, że te wrzaski, krzyki  
Zakończyć musi bój dziki:  
Na drodze  
Poważna zjawia się świni a.

— „Szlachetni!.. rzecze—zali w każdej dobie  
Będzicie burczeć i przymawiać sobie?  
Zali koniecznie ma jaskółka scigła  
Gardzić ropuch ą, że siedzi ostygła,  
Patrząc na dzieje ziemi tej z za płotu,  
I woli pryskać, niż rwać się do lotu?

Nawzajem—pytam: przystoiż ropusze  
Nakazać zwinąć skrzydła jej lub musze,  
Albo psa zmusić, jak niektórzy czynią,  
Szczekać na świnię, za to, że jest świnią?  
Nie masz żadnego środka, by spór skończyć  
I w jedno bratnie koło się połączyć?..  
Panowie bracia!.. tu sąd niepotrzebny:  
Wąż pełzać woli, żóraw lot podniebny,  
Ćma noc wybiera, sokół słońce chwali,  
Ryba przekłada ciszę wodnej fali,  
Sęp skał się ima, lis schodzi w wądoły,  
Orzeł pioruny, siano wołą woły.  
Dla czego żółwia przynaglać do biegu,  
Śmiać się z papugi, wzywać do szeregu  
Raki, co siedzą nad mięsiwem zgniłym,  
Gnać naprzód, kiedy lubią chodzić tyłem,  
Lub kretom mówić o słońcu w lazurze,  
Gdy im tak dobrze w ciemnicy i dziurze?  
W kwiatowym dzwonku ma leże koliber,  
Prusak się kryje za kuchenny szyber,  
Pchła także swoje miewa spodobania,  
Senne marzenia, zaciszne mieszkania.  
Czemuż ty, koniu! kark przygniatasz źmii,  
Pogardzasz kundlem z obrozą na szyi?  
A ty, gołębiu, drzysz ostatnim nerwem,  
Jeżeli kruka zobaczysz nad ścierwem?  
I swary, kłótnie, podział na obozy —  
Pies targa wilka, łabędź drży ze zgrozy,

Gdy wróbel jakieś nieprawości czyni,  
Nawet przymówka dostanie się świni.  
Ten drwi z pchlej myśli, tamten bez wahania  
Żabi ideał wynieść chce na śmiecie — —  
Bracia! szanujcie innych przekonania,  
Jeśli szacunku dla swych własnych chcecie“!

Skończyła. —

Wkoło wielki gwar się czyni —  
Wolność przekonań!.. Świat przemieni postać —  
Padalec spisał złote słowa świni,  
Lis zgiął kolano, wół chce swinią zostać.  
Wolność przekonań!.. Nowy krzew się sadzi,  
Tysiącem bujnych kwiatów się ozdobi —  
Każdy dla siebie ideał urobi  
I woni własnej kadzidłem zakadzi. —  
Ucichły swary na ziemskim rozłogu,  
Słowa mentorki miały moc niezbitą...  
I rzekła swinia, siadając w barłogu:  
— „Nie masz nad moje koryto!“

Nikt temu nie zaprzeczył, albowiem znaleźli  
Już to, co się kultury ludzkiej zowie szczytem —  
Orzeł z gór spłynął, sokół nie wionął błękitem:

Wszyscy do koryt wleźli...

— „Dzieciństwo!“

— Mówcie, co chcecie, lecz ma urok świństwo!

„PAUL“ I „TYKA“.

Paweł, a „Paul“ z francuzka, oparty na tyce,  
Podniósł na swą chałupę łez pełne źrenice:

Niedawno stała

Twarda jak skała —

Dziś — nie liczyć na tygodni —

Jak powiał wietrzyk wschodni,

Zmienił się w burzę,

Komin rozwalił, dziurę zrobił w murze,

Potargał strzechę

Na wiechę —

I choć się prawie cała już chałupa chwije.

Jeszcze dmucha, jeszcze wieje.

A oto i w północnej stronie chałupiny

Pokazały szczeliny —

I od ogrodu,

Który jest przepelniony kulturą z zachodu

Grusz i jabłek — ściana się rusza i trzeszczy,

Jakby znak jakiś złowieszczy —

Choć, bez mała,

To ściana wciąż się ruszała.

— „Co robić?” tak do druha swojego zagada — —  
Ten w budownictwie siedział... Więc chałupę bada

I prawi:

— „Tutaj, kochany Paulu, tylko mądrość zbawi

Chałupę

I zbije w kupę;

Szczeliny u góry

Są tej natury,

Że, dany na ścianie tynk nowy

Łupi się, kiedy pod nim jest dawny i zdrowy —

To widzi ślepy!

Zrzuć te polepy

Szkodliwe zawsze i wszędzie,

A ściana pękać nie będzie.

Trudniej to jest z zachodnią,

Bo do całości wcale nie przylega,

I ciągle od niej odbiega

Z tej racji, że ta ściana

Z materiału innego całkiem zbudowana:

Ma samorodny

Grunt pod sobą i od zachodu wiew swobodny

Wiatrów, do których od wieków przywykła —

A siła przyzwyczajęń to nie jest rzecz nikła,

A tyś ją płotem odgradził,

Wdychać ten wiew i patrzeć na słońce przeszkodził.

Lecz i na to jest rada:

Precz z płotem!.. toć rupiecie

Nie znane już na świecie —

Patrz! zmieniłeś fundament na gorszy—więc siada;

Tynk nie właściwy,  
Słup krzywy,  
Którym podparłeś  
Jej boki — słowem, sam ją na części rozdarłeś —  
A, Pauli, tyka  
Twoja, którą mchy zdierasz, głębiej je zatyka —  
Nie mądra to jest robota!  
Te mchy, to przeciw burzom — tarcza złota! —  
Spójrz: wręby  
W dębowych były balach, — zwróć wyjęte dęby;  
Fundament granitowy był... Gdzie — pytam — ten ka-  
[mien?]

Wyjmij cegłę paloną,  
Od lat tylu znoszoną,  
Dawnym granitem ją zamień!  
Wtedy bądź pewien, że już żadne burze,  
Trwające krócej czy dłużej,  
Choćby, złączone w kilkoro,  
Wiały od nocy do rana,  
Chałupy twej nie zburzą — ta ściana  
Będzie ścian wszystkich podpora.  
Paul nosem czmychnął: ta rada  
Dobrego druha — sąsiada  
Nie spodobała mu się:  
Zaklął w momusię,  
Choć tak się prawdą wystupia —  
I szepnął: — „Głupia!” —  
Nazajutrz druh przychodzi... Co to?... Gruzów kupa —  
Rozwaliła się chałupa — —

A Paul, oparty na tyce  
Patrzy na dzieło swoje przez łzawe źrenice — — —  
Ruina!..

Gdzież jest nieszczęścia przyczyna?..  
Paul tynków nie zdjął wcale, gdzie szczeliny były,  
Lecz jeszcze je obciążył kamiennymi bryły,  
A ścianę, której sąsiad granit wrócić radził..  
Klinem rozsadził.

. . . . .  
Nie wiem: mądrać to bajka, sens jaki zamyka,  
Lecz temu winien tytuł: „Paul“ i „Tyka“.

## Neo-Σοβακισμός

Darł się mops z kundlem, kundlowi pomagał  
Lis oswojony, mający nad sobą  
Zwierzchnika, który go smagał,  
I małą obrączkę na grzbiecie,  
Która, jak wiecie,  
Jest szyi każdej ozdoba.

Pałając gniewem słusznym, który w serce wnika,  
Razu pewnego, spotyka  
Kundla, wzrok łzawi  
I prawi:

— „Warknij na mego pana, przerazi się może  
I ona brzydką obrozę,  
Co tnie, jak noże,

Zwolni lub z karku mi zrzuci.“

Kundel łbem ruszył i smętnemi tony  
Zaśpiewał:— „Radbym przyjść tobie z pomocą,  
Lecz dniem i nocą  
Spokój mój klóci  
Ten mops utrapiony.



Wiesz przecie, że przed laty miał swe legowisko  
    Koło mej budy blisko  
    W róż krzewach,  
Tonących w słońcu i słowiczych śpiewach,  
    Które mu zdały się rajem — —  
To mniemanie mnie bodło, więc, psim obyczajem,  
    Zebrawszy sąsiady  
    Do rady —  
    Krzew otoczyliśmy kołem  
    I społem:  
    Hopsa  
    Na mopsa! —  
W świecie gwałt powstał: szczury, osły, capy,  
Jak rozjuszony poskoczyły hydry,  
I nuż urągać!.. nawet rzeczne wydry  
    Plotły, że długie mam łapy —  
Nawet mój sąsiad i spółnik dobrodziej,  
    Co w krzaczku zajął dwa cale —  
    Mruczał zuchwale:  
    Żem złodziej!  
Jednak nie jam prym trzymał w onej antreprzyzie —  
Wiedziałem: ja nie wlezę, to on właśnie wlezie  
    I przed nosem mi zburzy  
    Krzew mopsiej róży.  
Węc wlażłem... Jakże inaczej  
Mógł zrobić ród sobaczy?  
W wykonaniu zamiaru mój sąsiad był pierwszy,  
    Spółnik zaś trzeci  
    Płakał, ogałacając mopsika z rupieci.

I cóż mi z tego przyszło, żem największy kawał  
Krzaka wziął sobie?

Żem nawet niedogryzki mopsowi podawał?..  
Jak po matce rodzonej wciąż chodził w żałobie,

Szczekał,

Narzekał,

Chociem go pod sierść gładził,  
I, by zgodnie żył ze mną, jak przyjaciel radził,

Coś nie coś dając w ofierze —

Naprzykład: baty

Na raty,

Ochłapów parę,

W rozum mój wiarę,

A co jest głównie,

I jako bytu mopsiego podstawa —

To prawa z memi kundysami równe,

To jest: psie prawa.

I co? poprzysiągł jak najszczerzej,

Że dla takiego zysku

W żadne ze mną nie wejdzie przymierze.

Cóż, żem skórę zdarł z niego, poobrywał uszy —

Że oskubałem nieraz niby kurę z pierza:

Nie chciał przymierza —

I mimo wszystkie moje napomnienia,

Bratnie uwagi, ojcowskie karcenia:

Nie można było dotknąć mopsiej duszy

Taka bestja niespożyta!

Nieraz — zda się — leży cicha

Nie oddycha —

Myślę: oddał ducha niebu!  
 Zabieram się do pogrzebu...  
     A ten w oczy  
     Prosto skoczy,  
 Kudły skubie, za chwost chwyta,  
     Palnie w ucho,  
 Aż ci krwawą spłynę juchą  
     I zawyję  
     Jakby kije  
 Spadły na mnie niespodzianie — —  
 Takie nieraz sprawia lanie,  
 A ty cierpisz, biedny lisku!..  
 Mam jednak wdzięczność dla ciebie, mój złoty,  
     Iż, mimo własne kłopoty,  
     Sam oskubany przez mego kamrata  
 Nie znosisz mopsa. — „Brr!..“ lis się wstrząsnął,  
     Aż płasnął  
     Wstrętu przejęty drzeniem  
     I zawołał z uniesieniem:  
 — „Nieugadliwa bestja, brudna i kosmata!  
     To też, niezgodę widząc między wami,  
 Zdaleka mu niekiedy wygrażam zębami,  
 Bo mnie, obrożonemu, za trudno się ciskać —  
     Lecz muszę  
     O własną dbać duszę  
     I przyjaźń twoją pozyskać  
 Przyjaźń tak rzadko się zdarza!“  
 Tu łapy i oczy bure  
     Wzniósł w górę

I mlamlił:— „Warknij! przeraż mego gospodarza —  
Nam obu pójdzie na zdrowie.“  
— „Nie mogę.“ Kundys odpowie —  
— „Co cię tak biedzi?“  
— „Mops na mnie siedzi.“

Lis odszedł zadumany. —

Mops z kundlem, jak zawsze  
Darli się codzieln. Walki były coraz krwawsze,  
Tylko się lis już do tych zapasów nie mieszał,  
Jakieś dawne wspomnienia z lat minionych wskrze-  
[szał,  
Coś mu się roi... marzy... coś się przypomina,  
Że przecie lis, mops, kundys — to jedna rodzina;  
Że tylko naturalną siłą przeobrażeń,  
Prawem zmian, przystosowań, epokowych zdarzeń,  
Mops obrósł sierścią długą, lis nabrał koloru,  
Szpic w izbie zasmakował, wilk przywykł do boru,  
Kundys spisał całkiem. Ten warczy, ów zgrzyta,  
Tamten uderza śmiało, ten za łydki chwyta,  
Ogar węszy, chart ściga, dog piersiami kryje,  
Truflarze ryją w lasach, kundys wszędzie ryje,  
Wyją, skowyczą, skomlą, lecz wsłuchaj się lepiej:  
Prapsiamowa u wszystkich, sto na jednym szczepie  
Grusz gatunków. Rozbudzon więc tradycji głosem,  
Wpada między walczących z onym wspomnień trzo-  
[scm.

— „Bracia! zawoła —

Po co te wszystkie walki, zadawane rany

I groźnie zmarszczone czoła?

Nie znacie-ż

Dziejów, świadczących krwawemi napisy,

Że wszystkie kundle, mopsy, charty, szpice, lisy,

Nawet wilki i brytany

Urodziła jedna macierz.

O co się spiera kundys, mops, libo chart chudy?

Gdzie nieznasek przyczyna? przedmiot kłótni jaki?

Że rościecie pretensje do krzaków, do budy,

Więc zaraz ostrzyć zęby, zaciskać kulaki?

Wszystkie budy, wszystkie krzaki,

Gdzieśmy wzrosli; całą ziemię

Może objąć prapsie plemię

Na zasadzie praw równości

I braterstwa i miłości.

Z drogi tej nie schodząc szlaków,

Może nam się i to uda:

Że — przy autonomji krzaków —

Będzie stała jedna buda.“

Mops rozplakał się od razu —

Wilk potaknął, chart wesoło

Spojrzał wkoło —

Ogarowych nozdrzy koncha

Wietrzy śwędzik, a więc wacha

Delikatnie

Lisiego chwosta osadę — —

Rada w radę...

Przeważają czucia bratnie; —  
Tylko kundys miał krztałt głazu,  
Jak to bywa, gdy przez furkę,  
Którą strzeże, nieznajomy  
Wejdzie pies — on nieruchomy  
Stoi, patrzy, a z wyrazu  
Pyska czytasz: zerznąć kurtę!..

Lecz powoli  
Ułaskawić się pozwoli,  
Czując jakiś przedsmak błogi  
Lisiej zupy. Szpice, dogi,  
Tłumną rzeszą  
Na wiec spieszą.

Rozpoczyna się narada

Lis zasiada. —

Płynie dźwięków srebrna rzeka  
Z złotoustych lisa warg;  
Jak szpic skomli, jak pies szczeka  
Rzuca kundlom kundłów wark;  
Niby jamnik pisk wydaje,  
Niby brytan w grom uderza,  
Gra jak ogar, gdy już zwierza  
Pod myśliwski strzał oddaje —  
Tu skargami drgnie wilczemi,  
Tam staccatem w zęby bije;  
Klaszcze, zgrzyta, charcze, wyje  
Dialektami przeróżnemi  
Rodu psiego, że wśród łez

Krzykną wszyscy: — „Oto pies!..“  
Krętowny mops się cieszy  
Słyszac poszczek swojej ziemi...  
Ach! do swoich już pieleszy  
Z zabliźnionym karkiem wróci,  
Do łąk swoich, pól i rżysk,  
Operlonych blaskiem ros —  
Pocałuje kundla w nos  
I nastawi mu swój pysk — —  
Brzmia okrzyki... Co za słowa!  
„Równość! wolność!..“ Łza perłowa  
Smętne oczy mopsa rosi —  
Piers westchnieniem się podnosi,  
Z odrętwienia duszę cuci  
Snów marzonych obraz złoty:  
Wróci szczęście, radość wróci,  
Ścichną gromy, przejdą burze —  
Ból się zmieni w czar tęsknoty...  
Jego krzaki, w krzaczku różel..

Wiec się skończył... Teraz prąd  
Czynów rzeki... Do poznania  
Kndel ruszył... nie — to bład!  
On dał braciom do poznania,  
Że uczucia bratnie wchłania,  
I na wszystkie przysięgi psy,  
Że nie będzie taki zły.

Lecz nie wszystkich jednak psów  
Dźwięk rozkliwił lisich słów:

Niejednemu ogon zwisał,  
Bo nie każdy w wierze rośnie,  
Że sadzonki grusz na sośnie  
Owoc dadzą. Tylko lis,  
Któremu ta zgoda służy  
I oddany hołd mądrości —  
Na zasadzie praw miłości,  
Sunąc się ścieżyną wąską,  
Zajął krzaczek mopsiej róży,  
Kawałtko... ot, jak Śląsko —

Kundys za to

Okrył piersią swą kosmatą  
Cały krzak, choć zdawna wszystkie  
Był już jego, ale listki  
Gdzieś z zamierchłych lat zostały  
I brylantem łez kapały,  
Wspomnień łzami — listki te  
Oberwały łapy psie,  
Rosę strzęsły.—Mops strwożony  
Skoczy—dreszcze go ochapią  
Febry szczerej. Na wsze strony  
Biega, skomli. Uszy kłapią,  
Sierść się jeży, język wisi...  
O krzew palnął się w rozpędzie  
Pomnąc dawne bohaterstwo —  
Chwyta go strach jakiś: wszędzie  
Łapy kundle, ogon lisi —

A w niebiosy

Grzmią psie głosy:

— „Wolność—równość—i braterstwo.“



B A J K A.

Chodziła Bajka od plotu do plotu —  
A Bajki gdzież nie przyjmą?..  
W chałupie serce dla niej z pod ziobierka wyjmą,  
W dworach nie zrobi kłopotu,  
W pałacach nawet do komnat wprowadzą,  
Przy stole posadzą,  
Nie w sieni z lokajstwa tłuszczą —  
Ustroją  
Napoją  
Jeść dadzą  
I puszczą.  
Chodziła.—Ale jakieś złe czasy nadeszły —  
Zapomniał o Bajce wiek przeszły —  
A nowy—  
Kto wie, czy poznać raczy?.. bo dziś ludzkie głowy  
Ubrały się w rozumy,  
Pychy pełne i dumy,—  
Choćby na Bajce była suknia ogoniasta  
I miała strój tęczowy;  
Wypędzą ją—i basta!..

Lecz tęskniła do ziemi ona Bajka dawna,  
Wesoła, dowcipna, zabawna,  
Co to drogiego czasu napróżno nie straci,  
Ale plecie różne figle  
O gawronie, dudku, szczygłe,  
Że nawet sensat uśmiechnąć się raczy,  
Nim, spojrzawszy w zwierciadło, gawrona zobaczy  
Lub dudka w własnej postaci.  
Lecz kto wie? może dawno niewidzianej gości  
Z okrzykiem przyjmą radości —  
Antyk przywabia,  
Rzecz zapomniana jako nowość nęci...  
Niejedna gospodyni przy niej się pokręci  
I zrobi miejsce na ławie —  
Nawet pan hrabia  
Spojrzy łaskawie  
I powie: — „Bon jour, Bajko!.. Venez-donc, me dziecię!  
Siadaj  
I gadaj,  
Co tam nowego na świecie?”

Tak myśląc, skrzydła lekko ku ziemi opuści,  
I niewidziane dawno śpieszy ujrzeć strony.  
Nasamprzód wchodzi na pańskie salony —  
A jużci!  
Bo tam pachnąco i strojnie i modnie,  
I stąpać miękko i usiąść wygodnie,  
I przyjemnostek różnych jest się blisko,  
Ciepło i ślisko —

Idzie spokojna—lecz ledwie w drzwiach stanie,  
Coś ją odtrąci za próg niespodzianie...  
    Jakiś tłum wrogi  
    Krepuje nogi—  
Za łokcie szarpie, za fałdy kitajki — —  
    Patrzy... nie wierzy —  
    Strach włosy jeży;  
    A to po wszystkich pokojach  
    Wodświętnych strojach  
Chodzą stare i nowe i najnowsze bajki—  
    Nie oszczędzają nikogo,  
    Czernią, jak mogą.  
    Uderzyła się w ciemię —  
I poszła, by już nigdy nie wrócić na ziemię;  
    Tylko się dziwi, sierota,  
    Zkąd takie liczne, a paskudne plemię,  
Wydała tak niewinna, jak ona istota?..

K O N I E C .



## Spis rzeczy.

	Str.		Str.
Ofiarowanie . . . . .	5	Dobór nienaturalny . . . . .	32
Wstęp do bajek . . . . .	8	Recepta d-ra Mu . . . . .	33
Czapla i ryby . . . . .	9	Kulawy i ślepy . . . . .	35
Czyżyki . . . . .	11	Dobre mniemanie . . . . .	36
Skowronek . . . . .	12	Aniołek . . . . .	37
Chłopcy i żaby . . . . .	13	Małżeństwo . . . . .	38
Mądry i głupi . . . . .	14	Hamlet . . . . .	39
Lwy . . . . .	15	Napoleon . . . . .	40
Woda i wino . . . . .	16	Dzwon . . . . .	41
Tadeuszek . . . . .	17	Żmija . . . . .	42
Staś . . . . .	18	Rozstrzygnięty spór . . . . .	43
Zbytek . . . . .	19	Kruk i lis . . . . .	44
Cud . . . . .	20	Mateczka . . . . .	45
Orzeł i jastrząb . . . . .	21	Kometa . . . . .	46
Abuszej, Tair i Tatur- sultan . . . . .	22	Gaik . . . . .	47
Żółw i mysz . . . . .	23	Veuve-cliquot . . . . .	48
Wietrzyk wschodni . . . . .	24	Lew i bydło . . . . .	49
Ugoda . . . . .	25	Kawka . . . . .	50
„Zaraz-zaraz” . . . . .	27	Dziecko szczęścia . . . . .	51
„Strzyżone” „golone” . . . . .	28	Wolność Tomku . . . . .	52
Inne czasy . . . . .	29	Na wszystko jest rada . . . . .	53
Krnąbrny Jaś . . . . .	30	Wilk i Brytan . . . . .	54
Wallenrod . . . . .	31	Przepióreczka . . . . .	55
		Rak . . . . .	56

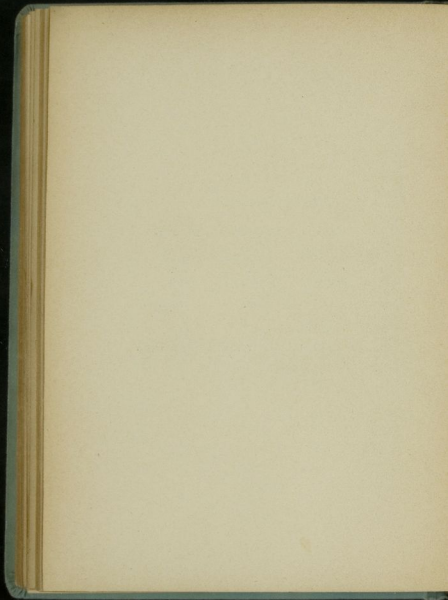
	Str.		Str.
Jedność i zero . . . . .	57	Nowalijka . . . . .	91
Mąż i kochanek . . . . .	58	Armata . . . . .	92
Dedykacja . . . . .	59	Asymilacja . . . . .	93
Piękny pan . . . . .	60	Pan Filip . . . . .	94
Dwie dumy . . . . .	62	Zaopatrzenie się . . . . .	96
Ruryk . . . . .	53	Polska intryga . . . . .	97
Napoleończyk . . . . .	64	Potok . . . . .	100
Nieźli ludzie . . . . .	66	Zła mikstura . . . . .	102
Mistrz logiki . . . . .	68	Bywa i tak . . . . .	103
Szatan i światło . . . . .	69	Replika Ewy . . . . .	104
Pająk . . . . .	70	Sokrates . . . . .	105
Padyszach . . . . .	71	Honny soit, qui mal y	
Altruista . . . . .	72	pense! . . . . .	106
Dzieje grzechu . . . . .	73	Wieszcz i Dykjonarz . . . . .	107
Medium . . . . .	74	On jest . . . . .	108
Pan Jacenty . . . . .	75	Jemiola . . . . .	109
Venus . . . . .	76	Bracia ślubni . . . . .	111
Laureat . . . . .	77	Głos tajemniczy . . . . .	113
„Bóg jest dziś echem		Nurek . . . . .	114
przebrzmiałem“ . . . . .	78	Zwierciadło puste . . . . .	115
Adepci sztuki . . . . .	79	Smutek bajki . . . . .	117
Urok jesieni . . . . .	81	Kort manalajski . . . . .	121
Kupiec i cholera . . . . .	82	Pan złotousty i Kaczor	
Z turbacji . . . . .	83	Jędrak . . . . .	125
Szwagier . . . . .	85	Z orlich dziejów . . . . .	130
Marzyciel . . . . .	86	Cnota i rzecz o niej . . . . .	135
Na Reducie . . . . .	87	Szanujmy przekonania . . . . .	139
Amor i panny . . . . .	88	„Paul“ i „Tyka“ . . . . .	144
Dubeltówka . . . . .	89	Νεο Σοβαρισμός . . . . .	148
Wesele . . . . .	90	Bajka . . . . .	157



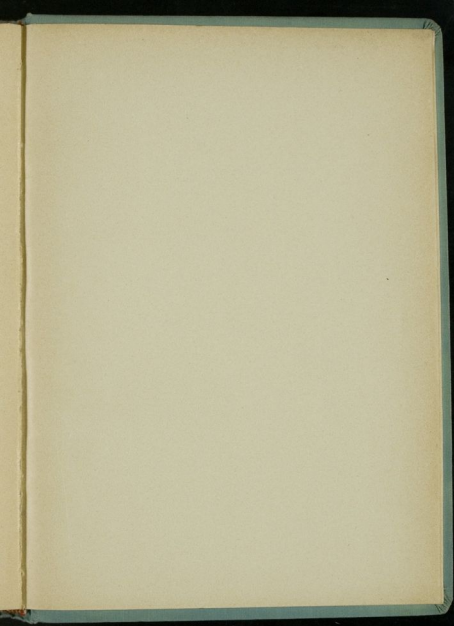
## OMYŁKI DRUKU:

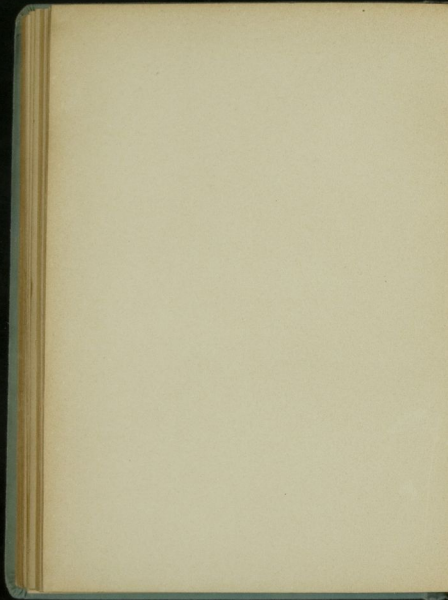
Strona:	Wiersz:	Wydrukowano:	Winno być:
23	1 od góry	dziurą	dziurę
25	2 „	bystra bystra	bystra
34	3 „	Zonie	Żonie
37	3 „	myś	myśl
42	7 „	kazu	krzu
48	tytuł	Clugot	Cliquot
67	4 „	.	.
79	4 od dołu	.	.
144	1 „	To	Ta

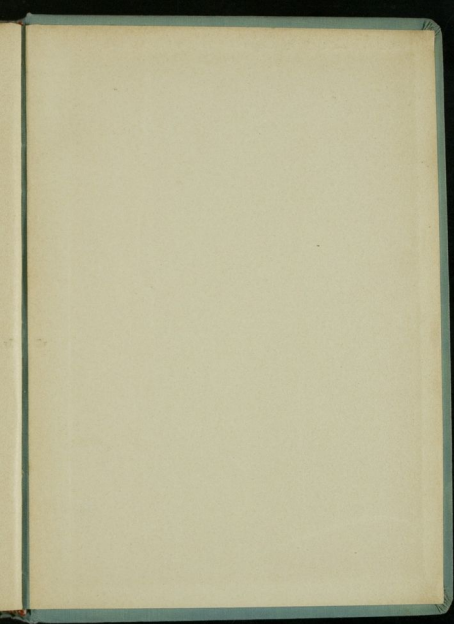
149 między wierszami 3 a 4-ym (z dołu) winno być: Jam tylko  
w mowie był szczerzy.













2001580